

Juriewa Irina

Koniec Zwierzozaszczura

(opowieść)

Powróciwszy do Longroft ze swej posiadłości, Berold nie spieszył na Dwór. Wiedział, że nie zastanie tam prawie nikogo. Władca razem z dworzanami wyjechał za miasto, aby się nieco rozerwać, i Wysoko Urodzeni popędzili za nim w nadziei, że przyciągną jego uwagę. W pałacu ostali się ci jedynie, których obowiązkiem było pilnowanie porządku, lub których nie stać było na komplet nowych szat, stosownych dla ceremonii na łonie natury.

Jednak miłośnicy towarzystwa niedługo nudzili się w samotności. Wuj panującego, stary Kornat, uważał za swój obowiązek podtrzymywać w takich okresach pozory światowego, wytwornego życia i gromadził w swym pałacu wszystkich chętnych. Nie było zbyt wielu tych, którzy go odwiedzali. Dworzanie wiedzieli, że sprytny staruch dopycha sobie kabzę dukatami naiwnych amatorów "wielkoświatowych rautów", którzy płacili szalone pieniądze za marmurową kuleczkę, służącą jako jednorazowa przepustka do małego pałacu. Właściciele wielkich majątków, pozbawieni dostępu do wyższych sfer, byli przekonani, że bale Kornata otwierają przed nimi możliwość wejścia w wąski krąg zaufanych dworzan Władcy.

Berold zawsze miał w pogardzie te pstre zbiegowiska. W młodości odwiedzał starca, wybierając swe ofiary spośród różnobarwnego tłumu, potem przestał. Jednak Kornat do tej pory przysyłał zaproszenia-kuleczki. Nie liczył na to, że Zwierzozaszczur Władcy znów zniży się do wizyty, jednak możliwość jego pojawienia się w małym pałacu dodawała balom u Kornata szczególnego posmaku. Możliwość zetknięcia się z bestią z Longroft (jedno z przezwisk Berolda) nęciła i przerażała.

Choć Zwierzozaszczur już przed siedemnastu laty, po spotkaniu z Orbekką i jej bezsensownej śmierci w rozpadlinie Skał, zapomniał o swoich wcześniejszych "zabawach", Kornat wciąż podkreślał: właśnie w małym pałacu Jaszczur szuka nieszczęsnych dziewic.

- Najpierw wybiera jedną i prosi do tańca... I już nie ma dla biedaczki ratunku! Zwierzozaszczur porwie ją i zawlecze do siebie... Jeśli dziewczyna przeżyje te jego zabawy, szczerze ją obdarzy... Ale w zamian zabierze jej duszę, a potem i życie!

- No i jeszcze je zjadam, - oznajmił Berold, gdy po raz pierwszy usłyszał o swoich "wyczynach" w małym pałacu. - Na śniadanie, obiad i na kolację. Na surowo.

Rozumiesz, Kornat? To nie zapomnij przekazać dalej.

Tego dnia, zauważywszy na stoliku marmurową kulę, Berold nagle pomyślał że trzeba by wpaść do starego. Wiedział, że lady Avalor nie wstydziła się tam bywać. Staruszka zniknęła z Longroft bez wyjaśnienia, nie zostawiając najbliższemu nawet paru słów, i wątpił, aby pozostało to niezauważone. Berold na razie nie chciał rozgłaszać, że porwał sympatyczną babcię, i że Władca zaaprobował szalony wybryk Jaszczura.

Berold miał nadzieję że Avalor, zgodziwszy się w końcu pomóc jego córce Mircie, nie zacznie słać listów do Longroft, ale chciał wiedzieć, jak ludzie przyjęli dziwne zniknięcie "gwiazdy dawnych lat".

Pora byłaby też nieco przykrócić język Kornatowi. Jeśli za pięć, sześć lat Mirta stanie się taka jak inne, i będzie mogła przyjechać do stolicy, po co ma wszędzie wysłuchiwać tego, co teraz o mnie mówią, - uśmiechnął się Berold, wdziewając odświętną kamizelę.

Sala była pełna. Trzy stoliki w najbliższym kącie, przy których grano w "krople", lśniące guzki-sztony ze srebra zdobione złotem, nie były w stanie pomieścić poszukiwaczy łatwej wygranej. Orkiestra coś grała zbyt rozwlekłe. Kilka par najgorliwszych miłośników tańca już kręciło się po sali, ale większość z zebranych wołała dostojnie biesiadować za stołem zastawionym winami i różnobarwnymi owocami.

Berold na razie nie afiszował się ze swoim przybyciem, ale rozumiał, że niedługo uda mu się pozostać w cieniu. Któryś z dworzan zauważył go i poznał. Berold wiedział, co będzie dalej: wieść szybką falą rozejdzie się po sali i ludzie zaczną się uciszać, a potem ostrożnie, po kryjomu, przyglądać się straszemu gościowi, dziwiąc się, że Jaszczur nie ma ani szponów, ani ogona, ani lśniących, ostrych kłów. Że jest dokładnie taki, jak inni, chociaż... Następnie każdy puści wodze fantazji, by znaleźć w jego wyglądzie znak wskazujący, że przed nimi stoi bestia, a nie zwykły człowiek o nadzwyczaj szerokich kościach policzkowych, wąskich ustach i obojętnie pogardliwym spojrzeniu okrągłych, wypukłych oczu.

Mimo takiego oblicza, Berold nie raz słyszał, że nie jest uważany za szkaradę. Strach budził nie jego wygląd, lecz coś, co było skryte przed ludzkim wzrokiem, ale wyraźnie odczuwalne. On, Zwierzozaszczur z gokstadzkich Skał, bardzo długo uważał, że przyczyna ich strachu tkwi w magicznej Sile, którą był obdarzony od urodzenia. Jednak Zgromadzenie Kapłanów, do którego udał się z własnej woli z nadzieją że stanie się tam człowiekiem, pozbawiło go Mocy, a groza, którą wzbudzał, przetrwała.

Rozejrzawszy się dość pobieżnie po zebranych, Berold poczuł nudę. Jakiś dziesiątek znajomych twarzy, tych, którzy dawno porzucili Dwór, i odwieczna świta próżniaków. Stwarzając pozory, że dopuszczono ich do sekretów Władcy, te matoly zdolne są rozdać byle bzdurę w potężną plotkę, którą nieźle już wykorzystają ci, którzy mają odrobinę rozumu.

- Po to ich też trzymają! - szyderczo pomyślał Berold.

Co do pozostałych, którzy wystarali się o kulki, aby znaleźć się w "wielkim świecie", po prostu nie zwracał na nich uwagi.

Kornat, ledwie ujrzał Berolda, zmieszał się. Przywitawszy wuja Władcy lekkim skinieniem głowy i ceremonialnym ukłonem Berold przestrzegwał etykiety, chociaż "zuchwalstwo bestii" stało się jedną z legend Longoftu. Jaszczur przedostał się ku niemu przez tłum.

Rozmowa była krótka. Czy Kornat wiedział od Władcy, że z lady Avilor wszystko w porządku, czy też zrozumiał, że Berold w jakiś sposób jest związany z nagłym zniknięciem staruszki - rzekł od razu:

- Lady Avilor opuściła nas, aby odwiedzić przyjaciół w ich posiadłości za miastem. Nie wiemy, jak prędko znów ją ujrzymy. Mam nadzieję, że do nas napisze.

- Możliwe - odparł Berold, postanawiając od razu, że powie staruszce o prośbie jej przyjaciela, ale będzie sam sprawdzał wszystkie jej listy. Spokój Mirty - przede wszystkim, gadanie mu niepotrzebne!

Stwierdziwszy, że obeszło się bez zbędnego rozgłosu, Berold zamierzał odejść, ale Kornat nie chciał wypuścić niezwykłego gościa. Widząc że starzec nie da za wygraną, Berold, uprzedziwszy że za godzinę musi być w innym miejscu, podszedł do stołów, przy których grano w "krople".

- Lepiej zająć się grą, niż sterczeć tu bez sensu dla rozrywki tłumu - stwierdził. - Dwie-trzy partie - i będzie można odejść, nie ryzykując uchybienia etykiecie, przez lata życia w stolicy Berold przyswoił sobie jedną zasadę: możesz poniżyć kogo chcesz, z wyjątkiem tych, którzy należą do rodu Władcy. Tej niezręczności ci nie wybaczą.

Obojętnie rozgarniając tłum, Berold podszedł do stołów.

- Złoto - rzekł cicho, ledwie gracze, skończywszy rozdawanie, zrzucili sztony - ale wszyscy go usłyszeli.

Ciche, stłumione westchnienie przebiegło po ciżbie: "Zwierzojaszczur gra!" Berold opadł na krzesło, nie zauważwszy, ktoś to właściwie tak śpiesznie się poderwał, żeby mu zrobić miejsce. Wziął garść złotych sztonów, niespiesznie rozłożył je na wąskich, lazurowych owalach, a następnie przeniósł wzrok na purpurowe pole partnera. Było puste, nikt nie ważył się zająć miejsca obok Berolda. Dworzanie wiedzieli, że Jaszczur gra ostro. Strach było z nim przegrać, ale jeszcze bardziej - wygrać. Kto wie, jak na to zareaguje? A co do zwykłych gości, to ci drżeli na samą myśl o tym, że przyszloby im zasiąść obok bestii z Longroft.

- Kto? - tak samo cicho spytał Berold.

- Ja. Ja chcę zagrać.

Głos należał do kobiety.

Berold ze zdziwieniem spojrział na sąsiadkę, która zajęła miejsce przy stoliku. Zainterесowała go nie tyle stanowczość kobiety, co jej śpiewny akcent, charakterystyczny dla Gokstad. Smągła skóra, przenikliwe, trochę niespokojne spojrzenie piwnych oczu, kuczka czerni lśniących włosów nieznanym potwierdziły, że się nie omylił. Berold sądził, że zapomniał już o miejscach gdzie się urodził i rósł, zapomniał o Czarnych Skałach, zapomniał o jadowej, słodkiej goryczy, której dwukrotnie dane mu było doznać w krainie Gokstad.

- Co ona tu robi? - pomyślał z rozdrażnieniem, czując jak wewnątrz, tam gdzie nigdy było centrum magicznej siły, rodzi się chłód.

Berold dobrze wiedział, co znaczy podobne uczucie. Minęły już czasy, gdy gniew Zwierzojaszczura mógł roznieść wszystko wokół, ale zimna wściekłość, którą czasem odczuwał, wzbudzała nie mniejszy strach, niż napad szału. Ledwie spojrzawszy, poczuł, że nie znieśie tej kobiety obok siebie. Coś w niej nagle przypominało mu Aldis, matkę Mirty, której... Nienawidził? Kochał ją? Berold nie wiedział tego do tej pory.

Wiek kobiety nie pozwalał zaliczyć jej do młodych dziewcząt, które ściągały do stolicy w nadziei, że z pomocą dalszych krewnych znajdą możnego męża. Z wyglądu dałby jej dwadzieścia osiem lat, a może i trzydzieści. Wdowa? Tak, już prędzej. Czarno-szara suknia mogłaby potwierdzać to przypuszczenie, gdyby nie jej obcisła góra i dekolt. Wytworne onyksy okrągłych klipsów, jak i brosza na ramieniu, nie podważały przypuszczenia o żałobie. Onyks - to jedyny kamień dozwolony wdowom. A szara, jedwabna szarfa wokół talii mogła wzbudzić bardzo nawet frywolne myśli.

- Pojawić się na balu w takim stroju! - pomyślał Berold. - Albo to jakaś skończona wydra, której nie robi różnicy co o niej myślą, albo prowincjonalna gęś... No i "pięknisia"!

Sarkazm, który Berold starał się włożyć w ten ostatni epitet, wydawał się być uzasadniony. Wygląd sąsiadki, wedle miary Longroft, był bardzo przeciętny. Rysy grube, rumieńce zbyt żywe, kształty zbyt krągłe. Berold, jak wszyscy pozostali, był zdania że piękną mógłby ją nazwać tylko ślepiec... Ale Orbekka i Aldis, matka Mirty, dwie najważniejsze kobiety w życiu Berolda, były bardzo podobne do tej partnerki w grze w "krople"! Ten typ zawsze go pociągał.

Tak w ogóle Berold uważał, że nie podobają mu się kobiety z jego stron. Nie ma gorszego widoku niż to "dziecię dalekich krain" w stroju elegantki z Longroft. Usiłując sumiennie naśladować mieszkanki stolicy, zapominają o umiarze i o własnym smaku. Jednak sąsiadka zupełnie nie wydawała się śmieszna. W tym dziwnym stroju było jej bardzo do twarzy. Przyciągał uwagę, budził ciekawość, drażnił nieuchwytną zagadką. Do tego istotnie umiała grać. Nieznajoma nie zastanawiała się, z kim siedzi przy stoliku, zajmował ją jego blat.

- Skervit... Fliss... Arbitles...

Przeciągała słowa, z przydechem na "r", i zmieniając "s" tak, że stawało się podobne do "c". Berold sądził, że już nie pamięta tej gokstadzkiej wymowy, a teraz nagle poczuł przypływ dziwnej tęsknoty. Zanim się spostrzegł, głęboka wibracja głosu i przeciągły zaśpiew wskrzesiły obraz, którego nie lubił wspominać.

Sklepienie dalekiej pieczary, ukrytej we wnętrzu Skał... Płonąca pochodnia, wetknięta w dziurę w ścianie... I nieproszony gość, kobieta, która wierzy, że dokonała sprytnego posunięcia, aby osiągnąć swój cel, zdobyć wolność. Odkryte ramię i kaskada długich, czarnych włosów... i śmieszne próby, by wydać mu się kobietą bogatą w doświadczenie, świadomą siły swej urody... Motylek, unoszony w płomień przez nieoczekiwany podmuch wiatru i przez swoją własną głupotę... Orbi, piętnastoletnia dziewczynka, która z woli Berolda trafiła do Czarnych Skał... Wtedy, siedząc obok niego, dokładnie tak samo przeciągała słowa...

Dlaczego Berold przypomniał sobie o niej? Nie o Aldis, która wyzbyła się strachu przed nim, Zwierzozaszczurem ze Skał, lecz o dziewczynie, której odwaga płynęła z nieświadomości prawdy? Berold sam nie wiedział. Może zaczyna się starzeć? Myśl ta wydała mu się dość dziwaczna, jednak realna. Życie ludzkie trwa o wiele krócej, niż życie Naznaczonych. Długość życia herpisów-jaszczurów - to tajemnica dla wszystkich, także dla niego samego. Gdyby liczyć tradycyjnym sposobem, ma pięćdziesiąt lat. Może pięćdziesiąt pięć... Przecież Ramman nie odnotował dokładnej daty stworzenia jaszczura, Naznaczeni mają swój własny stosunek do czasu. Według miar ludzkich Berold, rzeczywiście jest stary, chociaż wygląda gdzieś tak na czterdzieści lat. Wiek, który sam sobie wybrał. Dla maga, czarownika, jaszczur jest jeszcze młody, dopiero co zaczął swe życie... Ale Zgromadzenie Kapłanów, pozbawiwszy go zupełnie Siły, mogło też skrócić czas, który był mu dany. Kiedyś tam dokonał wyboru, decydując, że stanie się taki, jak wszyscy. Być może nadeszła pora zapłaty?

- Fitnar!

Westchnienie przeleciało po tłumie, obserwującym grę. Berold drgnął i spojrzał na swoje "krople". Przegrał z nieznajomą. Ona podniosła się i, dobywszy sakiewki, ukrytej w fałdach szarfy, wrzuciła do niej monety. Patrząc jej prosto w twarz, Berold bardzo chciał zgadnąć, co czuje, jednak nie zdołał niczego wyczytać. W czasie gry jej twarz była ruchoma. Wyrażała jej zainteresowanie, napięcie, tajone podniecenie, a teraz nagle stała się maską, całkowicie skrywającą uczucia właścicielki.

Podniósłszy się, podeszła do stołu z owocami i wzięła kiść winogron, jakby nie zauważając, że wszyscy na nią patrzą.

- Suczka! - głośno powiedział ktoś tuż nad uchem Berolda. - Takie ścierwo zawsze wyrośnie, gdzie go nie posieją!

Co sprowokowało tak "pochlebną opinię" o kobiecie? Wygrana w "krople", która, zdaniem wielu dworzan, powinna była przypaść jemu? Czy też obojętność, z jaką jadła okrągłe jagody, nie zwracając uwagi na zainteresowanie otoczenia, które wzbudziła? A może jej dziwny strój, niezwykły wygląd

i prowincjonalny akcent, który wielu drażnił? Berold zamierzał wprost o to spytać, ale autor wypowiedzi już rozplątał się w tłumie, w obawie przed ściąganiem na siebie zbyt żywej uwagi Zwierzozaszczura.

- Głupota bywa bezczelna - półgłosem zauważył Kornat .

Jego zdanie mogło się odnosić zarówno do kobiety, jak i do tego, kto pośpiesznie starał się zniknąć wśród gości.

- Fakt - odparł Berold, okazując chęć kontynuacji rozmowy. - Ciekawe, jak tu doleciała ta czarna ptaszyna z Gokstad...

- Dla głupców nie istnieją przeszkody - niedbale zauważył Kornat, skinąwszy w stronę kobiety, aby nikt nie śmiał mieć wątpliwości, kogo ma na myśli. - Ubzdurzyła sobie, że tu na nią czekają i pojawiła się w stolicy, w nadziei że przyjmie ją Władca.

Przebiegłe, szydercze spojrzenie starca zdradziło: Kornat uważa, że udał mu się dowcip.

- A po co jej Władca?

- Z petycją!

Berold musiał przyznać, że oczekiwał zupełnie innej odpowiedzi. Motywy kobiety były skrajnie banalne. Petentów, przyjeżdżających do Longroft z dalekich prowincji w nadziei na sprawiedliwość, nie brakowało.

- Spadek? - zapytał Kornata, czując, jak gaśnie jego zainteresowanie nieznaną, która mimo woli obudziła w nim wspomnienia.

- Tak, jeśli można to tak nazwać. Twierdzi że jest wdową po pewnym oficerze, który służył w armii Władcy. Teraz stara się, żeby potwierdzili to jego krewni, a oni jej oświadczyli, że nie zamierzają przyjmować w swoim domu każdej dziewczki, z którą tamten się szlajał.

- Czyli, kochanka chce zostać żoną? Głupia jest, jeśli sądzi, że po tej wizycie u ciebie ktoś jeszcze uwierzy w jej żalobę, - zauważył Berold.

- Rozumie się, wpadła w pułapkę - znowu uśmiechnął się Kornat. - Powinna była wynająć skromny domek, przywdziać pełną żalobę i trzy razy na dzień chodzić do kościoła, póki nie wróci Władca, a ona z radością przyjęła kulkę, którą ktoś jej przysłał i przybiegła tutaj!

- Kto mógł jej posłać kulkę?

- Nie wiem. Pewnie ktoś z dalszej rodziny. Myślała, że ja, czy ktoś inny, weźmie jej petycję i złoży prosto na ręce Władcy! Kiedy zrozumiała, że przysłała nie tam gdzie trzeba, już było za późno. A to ci kawał, co?

Jeśli Kornat sądził, że Berold się uśmiechnie, to się przeliczył. Dwadzieścia lat temu Zwierzozaszczur byłby docenił sprytnie posunięcie, pozwalające za jednym zamachem przekreślić wszystkie usiłowania nieproszonego gościa, by wyjednać sobie wielce wątpliwe prawa, ale teraz poczuł wstręt.

Kornat nie rozumiał, jak zmienia się życie, nie mógł zdawać sobie sprawy, że Berold stał się kimś innym. Ograniczony podrostek, ze złością mszczący się na ludziach za to, że mało był do nich podobny, dawno przepadł, ustępując miejsca mężczyźnie, który zawsze osiąga cel, ponieważ nie zna zakazów moralnych. Ale ten także zginął, pozostawiając śmiertelną nudę i dziwne uczucie tęsknoty. To, co było kiedyś naprawdę ważne, wydawało się teraz Beroldowi błahe, bezsensowne i absolutnie niepotrzebne.

Wysłuchawszy historii kobiety, zapomniałby o niej w sekundę, gdyby nieznajoma nie była z Gokstad. To, w jak bezsensowny sposób utraciła swoją nikłą szansę zdobycia tego, o co zabiegała, poruszyło go. Berold zrozumiał, że nie omylił się, gdy pomyślał o Orbi. Odwaga, zrodzona z niezwyklej naiwności... Wiara, że w świecie wszystko jest tak, jak chcesz... Staranie, aby ukryć niepewność pod maską bez troski...

- Jak zawsze! Cena pomyłki jest wyższa niż cena zbrodni, - pomyślał z lekkim uśmiechem. - Wieczne prawo życia.

Rzucił spojrzenie i stwierdził, że kobiety nie ma przy stole. Rozejrzawszy się, zauważył ją przy jednej z kolumn. Nieznajoma stała samotnie, wciąż gryząc winogrona. Jaskrawopurpurowa kiść mimo woli rzucała się w oczy, kontrastując z ciemnymi barwami żałoby i przyciągając uwagę. Ludzie kręcili się wokół, ale nikt nie próbował się do niej zbliżyć, zamienić dwóch-trzech zdań. Jakby jej nie zauważali, ale nieznajoma zupełnie nie spieszyła się z odejściem. Pojawszy, że zabrnęła w ślepy zaułek, wciąż jeszcze na coś liczyła.

- A czemu by nie? - pomyślał nagle Berold, wciąż przypatrując się kobiecie. - Może by się trochę rozerwać?

I podszedł do niej. Nie zastanawiał się, do czego zmierza, chciał tylko przyjrzeć się bliżej tajemniczemu gościowi, usłyszeć znowu charakterystyczny akcent, który go poruszył. Niepojęta śmiałość, z którą uprzednio siadła do stolika z "kroplami", zachęcała do kontynuacji znajomości, uśmierzała obawy, że kobieta nagle straci przytomność albo wywoła skandal.

Kiedy Berold podszedł, nieznajoma nie drgnęła, nie cofnęła się, a tylko spojrzała ze zdziwieniem.

- Żal wam pieniędzy? Chcecie się teraz odegrać? Nie da rady - powiedziała, zanim jeszcze Zwierzozaszczur otworzył usta. - Nie będę więcej grała.

- Nie chcę - z uśmiechem odparł Berold, próbując nie pokazać, jak bardzo zdziwiły go te słowa. - Chodźmy bliżej orkiestry.

- Po co?

- Zatańczymy.

- Nie tańczę. Wcale.

Jak przy stoliku! Skervit... Fliss... Arbitles... Ten sam ton, to samo wyzwanie w głosie... Ta sama stanowczość, ucinająca każdą próbę odejścia od reguł gry - pomyślał nagle Berold.

To, że ta gładka tarcza lodowatego chłodu może służyć do samoobrony, w ogóle nie przyszło mu do głowy.

- Chcesz, żeby Władca przyznał ci twoje prawa? - spytał ją wprost.

Nieznajoma znów spojrzała Beroldowi w oczy. Nie wiadomo czemu oczekiwał, że odpowie błagalnie: Chcę - a może w ogóle: Pomóżcie mi! Ale ona tylko uśmiechnęła się zupełnie tak, jak on, a potem położyła dłoń na wyciągniętym ku niej ramieniu. Spojrzenie jej czarnych oczu stało się złote i wesołe.

- Co, taniec lepszy do spisków niż ciemne kąty, gdzie ściany mają uszy? - zdawało się mówić to bezczelne, promieniste spojrzenie i Berold poczuł, jak po jego ciele przebiegły nagle ciarki. Przepęły po rękach, po plecach i szyi, budząc trwogę, niepokój i zdenerwowanie. Berold zdążył już zapomnieć, kiedy czuł coś podobnego.

Słumione westchnienie przeleciało przez tłum, pary zamarły, gdy weszli w krąg, ale przerażenie znieruchomiałych tancerzy ani trochę nie speszyło jego towarzyszki. Jaszczurowi nagle wydało się, że wręcz podoba się jej ta reakcja. Berold nie myślał o tym, że wokół wszyscy już roztrząsają, czym skończy się wieczór.

...Wybiera jedną i zaprasza ją do tańca... I już nie ma dla biedaczki ratunku! Zwierzozaszczur porwie ją i zawlecze do siebie...

Okrażenie... Przejście... Zmiana partnerów... Znów przejście... Oboje milczeli, żadne z nich nie chciało zacząć pierwsze. Podczas trzeciego okrażenia podała mu rulon obwiązany wstęgą, petycję, ale Zwierzozaszczur nie wziął go.

- Straciłaś mowę? Nie możesz po prostu powiedzieć, czego chcesz? - zapytał ją.

- Po co powtarzać to, co wszyscy już wiedzą? - niedbale odparła kobieta, patrząc na Berolda dziwnie.

W jej głosie wyraźnie dźwięczał smutek, a spojrzenie miała szydercze. Może zaczęła wątpić, czy on zdoła jej w czymkolwiek pomóc?

- Myślisz, że ktoś zechce się w to mieszać, nie wiedząc, o co chodzi?

- Wiem że ci, którzy powinni być po mojej stronie, chcieli mnie zniszczyć - rzekła z wyraźnie zjadliwym uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy. - Ale ja wierzę w siebie. Sprawiedliwość zawsze zwycięża!

Berold uśmiechnął się. Uderzył go niezwykle kontrast między słowami a tonem. Wiedział, że kobieta nic nie wskóra. Nikt nie zechce się do tego mieszać, ponieważ ze wszystkich ludzkich masek, poruszających serce, wybrała tę, która zupełnie do niej nie pasowała. Bardzo chciała wydać się naiwna i szcera, ale każdy gest, każde spojrzenie zdradzały, że przeszła w życiu dosyć, by nie wierzyć w to, co sama mówiła. Jej ogromny upór zadziwiał, tak jak i połączenie dziwnej wesołości z jawnym cynizmem i chęcią bycia w centrum uwagi. Ta mieszanina piorunująca robiła wrażenie, nie mogła nie wstrząsnąć, nie poruszyć, ale idiotyczna maska pokory nieco tłumiała burzący się niebezpiecznie potok prawdziwych uczuć kobiety. A człowiek, który znalazł się obok niej, bez trudu dostrzegał to, co było widoczne: kłamstwo, jawny fałsz, obłudę. I to nagle wydało się Beroldowi zabawne.

Partnerka znów przywołała mu na pamięć Czarne Skały. Jednak nic w niej już nie zostało z Orbi, tak otwartej i czystej w swojej pierwotnej naiwności. Aldis... Obok niego znów była Aldis... Nie dumna dziewczyna z dalekich stron, nie wyniosła dama z Gokstad, nie córka Strażnika, wierna moralnym normom ojca, lecz szalona wiedźma, w którą ją przemienił w Skałach... Niczego się nie bała, nie robiło jej różnicy kim jest on, kim stała się ona i jak to wszystko może się skończyć... Aldis, przy której mógł być sobą, bez obawy że wzbudzi przerażenie, wstręt, nienawiść ... Aldis, którą czasem kochał, a czasem gotów był zabić. Matka jego Mirty...

I, delikatnie dotykając jej ręki, poczuł tak potężny przyływ pożądania, że zapomniał gdzie się znajduje, kto stoi obok niego i po co tu przyszedł.

- Wyjdźmy - szepnął, przyciągając nagle kobietę do siebie i mocno obejmując ramionami.

Aldis lekko się odchyliła, głośno i wyraźnie mówiąc mu, jak bardzo go pragnie... Takiego steku wyzwisk Berold dawno nie słyszał. Sama myśl, że któregoś dnia wysłucha podobnej litanii czułych i nadzwyczaj precyzyjnych epitetów pod własnym adresem, była po prostu szalona. Jednak osoba, stojąca obok niego, bynajmniej nie zamierzała przerwać monologu złożonego z komplementów, odpowiednich dla żołdaka w tawernie, ale wątpliwe, czy dodających wdzięku wdowie po oficerze.

Potok żargonu zdławił wybuch namiętności, rozwiął marzenia i zmusił do uprzytomnienia sobie, kto stoi obok niego.

- Zamknij się - ściskając nadgarstek brunetki, prawie zasyczał Berold. - Wystarczy.

Uśmiechnęła się, spojrzawszy mu prosto w oczy, i Berold wyczuł, że teraz jest jej już wszystko jedno. Nawet jeśli ją w tej chwili udusi na środku sali, ona dalej będzie tak na niego patrzyła. Dlaczego? Zwierzozaszczur nie miał czasu na rozwiązywanie tej zagadki.

- Nie chcesz, to nie - powiedział, rozluźniając chwyt. - To ty jesteś w potrzebie, nie ja. Nie ma idiotów, którzy będą ci pomagać ot tak.

- To już dwudziesty siódmy! - z promiennym uśmiechem odparła kobieta. - Dwudziesty siódmy idiota, który mi proponuje ten sposób. Proszę bardzo, wciągnę cię na listę, ale raczej nie licz na to, że kolejka będzie się przesuwac.

Berold nie widział czy sobie poszła, czy została. Wiedział, że nie chce tu być ani minuty dłużej - i to wszystko. Siedemnaście lat temu kto wie, czy Berold zdołałby wybaczyć nieznajomej taki wybryk, teraz jednak nie chciał tracić czasu na zemstę, która nie da mu ani radości, ani satysfakcji. On, Zwierzozaszczur, postanowił zapomnieć o nieprzyjemnej scenie. Całkowicie.

- To ty jesteś w potrzebie, nie ja - powtórzył Berold, kiedy lokaj gorliwie zatrzaskał za nim drzwi karety.

Sam przed sobą nie chciał przyznać, że odmowa jednak go zraniła. Berold wiedział, że powodem niespodziewanego wybuchu namiętności było przypadkowe podobieństwo nieznajomej do Orbekki i Aldis. Pociągała go nie konkretna kobieta, lecz nikła szansa przeżycia tego, czego doświadczył w Skałach. Kobieta w żałobie znów obudziła zapomnianą przeszłość...

- W niej widzi rysy swoich dawnych kochanek. W niej, tylko w niej połączyło się to wszystko, co go tak szalenie ciągnęło ku tym, z którymi się rozstał. Był pewien, że zaczął życie od nowa...

Berold drgnął. Pamiętał jeszcze tę bajkę z Gokstad, baśń o kobiecie-Śmierci, która obdarowuje wybrańca mirażem szczęścia na chwilę przed tym, jak Los zerwie nić jego życia. To spotkanie, które wydaje się być dopiero początkiem, zawsze zwiastuje koniec. Berold pamiętał, jak szczęśliwy był Ramman, gdy, spotkawszy Aldis, nagle ujrzał w niej wszystkie swoje dawne ukochane. Pamiętał, z jaką niebywałą, złośliwą satysfakcją opowiadał tę bajkę Mentorowi. To znaczy, że teraz jego kolej?

Berold znów poczuł chłód tam, gdzie kiedyś było centrum jego Siły, poczuł, jak podniosły się włoski na jego rękach. Mirta... Co się stanie z nią, z tym dziwnym stworzeniem nieprzystosowanym do życia, jeśli Berold umrze? Co ją czeka? Przytułek dla obłąkanych? Klasztor? A może ogień? Wątpliwe, czy sama zdoła przeżyć w tym świecie, gdzie każdy chce się urządzać kosztem pozostałych.

- A może nadszedł czas zapłaty? - mimo woli pomyślał Berold. - Za to wszystko, co kiedyś zrobiłem? No cóż... Koniec bajki wszyscy znają: oszalały starzec gotów jest rzucić do stóp nieznajomej swoje ciało, duszę i życie... A ja nie zakocham się w widmie z przeszłości. Przecież nawet nie znam jej imienia, ani domu, w którym mieszka... Spotkaliśmy się i rozstali! Żegnaj, Śmierci.

Zwitek papieru zawierał niewiele słów: Piętnaście gniadych źrebiąt. Prosimy Was o przybycie, zanim jeszcze wystawimy je na sprzedaż.

Berold dawno już czekał na tę wiadomość. Przed rokiem, gdy po raz pierwszy napotkał na jarmarku dwoje długonogich, gniadych źrebiąt nieznaney rasy, polecił ich właścicielowi przysłać list, gdy urodzi się następny miot.

- Przyjadę i sam wybiorę. Zapłacę bez targów - powiedział wtedy.

I teraz, wybierając się w drogę, Berold zastanawiał się, czy przywozić żrebięta do Longroft, czy też wysłać na rok-dwa do swej posiadłości.

Kareta czekała przed gankiem. Dwaj lokaje przywiązali już kufer z odzieniem do tylnych stopni powozu. Drugi kuferek, zawierający złote monety, Berold zaniósł sam i własnoręcznie umocował pod siedzeniem karety dwa łańcuchy, którymi przytwierdzony był drogocenny ładunek. Klucz od kłódki był bezpiecznie ukryty pod skórą szerokiego pasa. Włożywszy sztylet do futerału i przypasawszy miecz, Berold właśnie zamierzał założyć płaszcz i rękawice, gdy cicho zaskrzypiały drzwi. Odwróciwszy się, ujrzał lokaja, który niepewnie przestępował z nogi na nogę u wejścia.

- O co chodzi? - spytał zdziwiony Berold.

- Do was... Do was gość. Ona mówi, że nie odejdzie jeśli was nie zobaczy. Że na nią czekacie.

- Imię? - zapytał Berold, czując przyływ silnej trwogi. Tak zachowywać się mogła tylko Avilor. Czyżby w majątku zdarzyło się nieszczęście? Z Mirtą?! - oślepiający płomień błysnął w mózgu.

- Lady Ajrin.

- Kto?!

Berold nie znał żadnej "lady Ajrin".

- Może to od kapłanów? - pomyślał zirytowany. - Przyszła wspomnieć o nowej Świątyni, którą powinienem odwiedzić? Akurat dobry moment! A może potrzebują pieniędzy? Przeklęte klechy! A zresztą, ja potrzebuję ich, a oni mnie...

- Zaprowadź lady Ajrin do sali. Powiedz, że zaraz przyjdę - rozkazał Berold, narzuciwszy płaszcz i lekko ściągnawszy wiązania.

- Niech widzi, że nie mam teraz czasu z nią rozmawiać - pomyślał Zwierzozaszczur, uśmiechając się do siebie. - Wizyta będzie krótka.

- Wiedziała, że mnie przyjmiecie.

- Co, dwudziestu sześciu moich poprzedników już się z tobą spotkało? - Berold wiedział, że nie warto kpić z własnej Śmierci, nie mógł się jednak powstrzymać. - Wybrałaś zły moment, jestem zajęty.

Ajrin lekko się uśmiechnęła.

- Po co przysłałaś? - spytał Jaszczur.

Berold zdawał sobie sprawę, że szarżuje, że zachowuje się głupio, ale był przesądny. W tej chwili, jak wtedy w Skałach, po zabiciu Mentora, czuł że znów stał się chłopcem, który nie zdoła się oprzeć fatum i może tylko zajadle warczeć w odpowiedzi na ataki Losu.

- Chcę ci zrobić prezent - odparła Ajrin, znów się uśmiechając.

- Później, kiedy wrócę - przerwał Berold, jakby nie zauważając, że Ajrin zachowuje się inaczej.

- Właśnie teraz, bo potem będzie za późno - powiedziała, nie spuszczając z niego oczu. - Chcę ci dać coś, o czym marzyłeś, ale nigdy nie mogłeś tego zdobyć.

- Ja zawsze biorę to, czego chcę - warknął Berold.

Ajrin, jakby go nie słysząc, mówiła dalej:

- Dzisiaj, po raz pierwszy w twoim życiu, Jaszczurze, dam ci szansę zrobić coś dobrego. Pomóc. Tak po prostu, z potrzeby serca. Nie żądając zapłaty.

Z początku nie mógł pojąć, czy żartuje, czy też drwi sobie z niego.

- Coś dobrego? Co takiego? Mam ci pomóc dostać to, po co przyjechałaś do Longroft?

- Oczywiście.

Jej głos był twardy i spokojny, jednak sam ton mimo woli przywołał na myśl manierę jednej z aktorek, odnoszącej ogromne sukcesy w patetycznych scenach ku czci Świętego. Berold nie cierpiał ich, jednak zmuszony był je oglądać trzy razy do roku, aby nie wzbudzić podejrzeń. Natychmiast wyobraził sobie, jak Ajrin stoi na scenie, deklamując w stronę widowni, i to go rozśmieszyło. Ten obrazek w mgnieniu oka rozwił poprzedni mistyczny strach. Ajrin stała się sobą, to znaczy najzwyczajszą na świecie kobietą. Rumianą, nieco impertynencką i bardzo pociągającą, jeśli wziąć pod uwagę to, jak długo był sam.

- Wiesz co, albo jesteś bardzo głupia, albo do przesady bezczelna - rzekł w końcu Berold, przestając się śmiać.

- Możliwe - odparła Ajrin.

- Tak w ogóle to mi się podobasz - rzucił z niedobrym uśmiechem. - Wiesz co, Ajrin? Pójdziemy teraz na godzinkę do jednej komnaty, i dostaniesz to, po co przyjechałaś do Longroft. Zgoda?

- Nie - z delikatnym uśmiechem odparła Ajrin - Wdowie nie przystoi zabawiać się nie wiadomo z kim, i to jeszcze w czasie żałoby. Dbam o reputację!

Ten pretekst do odmowy wydawał się niedorzeczny.

- O twoją reputację? Po tym jak siadłaś ze mną do gry w "krople", nie masz już czego tracić.

- Ja tak nie uważam.

- Tańczyłaś ze mną, obejmowałam cię, przyszedłaś do mojego domu i siedzisz tu już pół godziny.

- No i co z tego? - ze zdziwieniem spytała kobieta, i, o dziwo, pytanie zabrzmiało bardzo szczerze.

- Teraz został ci już tylko jeden sposób na uzyskanie twoich praw. Z moją pomocą! Nie zapominaj, że tu jesteś w mojej władzy.

- Pomarzyć każdy może - z czarująco promiennym uśmiechem odparła Ajrin.

- Nie zrozumiałem?

Spojrzała Beroldowi w oczy. Tak jak wtedy, na balu, bezwstydnie i wesoło, jakby ją rozbawiła dwuznaczność całej sytuacji.

- Jaszczurze, mnie nie można zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chcę.

- A jeśli spróbuję? - kpiąco zapytał Berold.

- Pokażę ci coś!

Palce Ajrin, wśliznąwszy się w wycięcie sukni, wydobyły wytworny sztylecik. Jego rękojeść Berold początkowo wziął za broszkę. Podobne sztuczki ostatnimi czasy akurat weszły w modę.

- I jak, podoba się, Jaszczurze?

- Jasne. Cenna agrafeczka. Szkoda tylko, że taka krucha, nawet kota nią nie zranisz.

- Sztylet jest zatruty!

- Czyżby? - niedbale spytał Berold, wstając z krzesła.

Te gierki z błyskotką zupełnie Ajrin nie wychodziły. Odstawianie nieprzystępnej było nie lepsze od jej deklamacji na temat prawdy. Cynizm i kpiąca impertynencja, w opinii Berolda, pasowały do niej o wiele bardziej niż maska głupiej kokietki.

- Przyjemnie się z tobą rozmawiało, ale muszę jechać.

Ajrin lekko się zmieszała, nie spodziewała się, że po prostu wskażą jej drzwi.

- Jaszczurze, moja propozycja jest aktualna - powiedziała, nie spuszczać z niego oczu, gniewnych i zrozpaczonych.

- Bardzo żałuję! - uśmiechnął się Berold. - Ja też mam reputację i, o dziwo, dbam o nią. Jestem monstrem z Longroft i moją powinnością jest żądać niejakiego wynagrodzenia. U nas gardzi się takimi, którzy pomagają za darmo. Stolica!

- A ja wierzę w ludzi. Wiem, że spotkam takiego, który mi uwierzy i zechce pomóc. Tak po prostu, ze współczucia. Rycerz na białym koniu, obrońca wdów i sierot. Rozumiesz, Jaszczurze?

Roześmiała się rozpaczliwie, zaczepnie, rzucając mu wyzwanie. Zresztą, czy jemu? Wypowiadała słowa, ale sama w nie nie wierzyła. Miał poczucie, że Ajrin szydzi nie z niego, ale z jakiegoś szalonego marzenia.

- Jeśli pokażesz mi takie wszechświatowe dziwo, które ci pomoże za "dziękuję", dostaniesz prezent. Pasuje? - już od progu z kpiną w głosie zapytał Berold.

- Tak? A jaki? - z naiwnym entuzjazmem zawołała Ajrin.

- Choćby... Posiadłość. Jaką tylko zechcesz - rzekł, udając że nie dotarło do niego szyderstwo, ukryte w tym pytaniu.

Wtedy Ajrin nagle się roześmiała. Przerażliwie, histerycznie.

- Kłamiesz, Jaszczur. Kłamiesz i nie wstydzisz się...

- No co ty!

I, wzięwszy ze stołu papier, Berold napisał: Ja, Berold, Zwierzozaszczur Władcy, wiem, że wszystko można sprzedać i wszystko kupić. Jeżeli znajdzie się głupiec, który uwierzy słowom tej kobiety, Ajrin, mocniej niż faktom, i będzie jej bronił, nie zważając na wszystkie pogłoski i plotki, nie żądając zapłaty, to ja podaruję jej posiadłość i będę wypłacał dwa razy do roku...

- Nie za hojnie? - ironicznie spytała Ajrin, spoglądając na kwotę.

- Mogę ci obiecać nawet jeden z dwóch Księżyców - uśmiechnął się Berold. - I tak go nie dostaniesz. No, rozerwaliśmy się, a teraz czas na mnie. Żegnaj, Ajrin, obawiam się, że już się nie zobaczymy.

Ajrin miała z pewnością nadzieję, że Berold ją podwiezie, ale on kazał ruszać, zanim zdążyła go poprosić, i znów została sama.

- Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie było takie smutne. - pomyślała zmartwiona Ajrin.

Kiedy przeszło dwa lata temu, wiedząc dobrze, że udusi ją ten monotony żywot w podupadłym majątku ciotki, Ajrin poznała Kirka, nagle wydało się jej, że szczęście jest tuż tuż. W wieku dwudziestu pięciu lat, nienormalna stara panna bez grosza, jak ją nazywali sąsiedzi, spotkała mężczyznę, który nie pytał, ile hektarów ziemi ma w posagu i jakie są jej dochody. Ajrin rzuciła wszystko i pojechała w ślad za nim.

Wątpliwe zresztą, czy ten szalony wybryk zdziwił sąsiadów, którzy ją znali. Począwszy od piętnastego roku życia dostarczyła im wielu niezwykłych niespodzianek, wzbudzających burzę emocji. Dlaczego? Ajrin sama nie rozumiała. Zdawało się jej, że zachowuje się jak należy, a wychodziło ...

- Jakiś specjalny talent do wpadania w tarapaty! - wzdychając żałośnie, powtarzała wszystkim cioteczka Ajrin, dobra, ale ograniczona kobieta. - Ani chybi ktoś rzucił urok na biedną dziewczynę!

Wszystko zaczęło się od pewnej miłej babuleńki, która zabłądziła do ich majątku. Poprosiła Ajrin o kawałek chleba. Ta oczywiście dała jej chleba z serem i parę gruszek i butelkę wina z piwnicy, nietrudno było ją zwędzić. Poza tym podarowała jej swoją najlepszą jedwabną chustkę, a potem zaprosiła na zamek. Wszystko dlatego, że babunia, przedstawivszy się jako wróżka, powiedziała niemądrej dzikusce:

- Ślicznotko, będziesz mieszkać w pałacu! Chodzić po złocie, jeździć diamentową kareta! Nie w Gokstad, lecz daleko, daleko, w samej stolicy. Będą cię tam kochali i będziesz szczęśliwa, szczęśliwa! Urodzisz roztropną córkę, która będzie księżniczką, a może i królową, i chłopca-księcia.

Ajrin uwierzyła od razu. Niezgrabna dziewczyna w dziwacznej sukience, będącej przedmiotem kpin koleżanek, desperacko pragnęła zwrócić na siebie uwagę rówieśników. Myśl, że znajdzie się w pałacu, gdzie spotka księcia, dodawała jej otuchy.

Żebraczka ukradła szkatułkę z pieniędzmi i zniknęła, a Ajrin potem przez wiele lat wypominali tę kradzież.

Drugi wyskok, który do głębi poruszył okolicę, przydarzył się jej w wieku lat siedemnastu. Oddział jeźdźców w obcych strojach, z bronią, otoczył Ajrin w lesie, gdzie zbierała grzyby. Przywódca zapytał, jak dojechać do majątku, gdzie ich oczekują. Ajrin, z miejsca uznawszy ich za szajkę bandytów, skierowała wojaków prosto w bagna. Nikt nie zginął, ale oberwało się jej za to zdrowo.

Trzecia wpadka związana była z nieudanym zamążpójściem. Ciocia, nie będąc w stanie dać jej pieniędzy, znalazła narzeczonego, który zgodził się wziąć Ajrin bez posagu. Co prawda narzeczony był wdowcem, w dodatku starszym o trzydzieści lat, ale wszyscy uważali tę partię za bardzo udaną. Natomiast Ajrin, zamiast odczuwać wdzięczność, stwierdziła że dziadunia czuć kozłem, że ma brodę jak wiecheć i że ona nie ma zamiaru wychodzić za leśnego diabła, po czym zmuszona była raz na zawsze pożegnać się z nadzieją na ślub. Żaden z mężczyzn nie miał ochoty wysłuchiwać jej "zestawu komplementów" pod swoim adresem.

Lata płynęły jak jeden dzień. Szary, nudny, tęskny, bezmyślny i niekończący się... Dzień długi jak życie. Ajrin wiedziała, że teraz już zawsze tak będzie... Kiedy setnik imieniem Kirk, przejeżdżając przez majątek, powiedział jej parę słów o jej ognistych oczach i o swojej szalonej miłości, jakby straciła rozum.

Był taki piękny, ten wojownik z grzywą ogniście rudych włosów i wykwintną bródką! Wysoki i silny, szyderczy, zuchwały, niepodobny był do tych wszystkich, których Ajrin spotykała.

Zwycięstwo przyszło mu łatwo. Gwałtowny atak w ciemnym korytarzu był tak nieoczekiwany, że Ajrin nie od razu nawet była w stanie pojąć, co się dzieje. Potem za późno już było się bronić. Od tej nocy Kirk stał się dla Ajrin bożyszczem i ... Jediną szansą odmiany jej szarego życia na inne. Kirk sądził, że ten romans skończy się, kiedy opuści majątek, ale Ajrin odjechała razem z nim. Nie wiadomo, czemu jej na to pozwolił...

Z początku była szczęśliwa. Naiwnie wierzyła, że ich losy są ze sobą związane, że stała się żoną Kirka. Czy to takie ważne, że setnik nie zaprowadził jej do Świątyni? Święty związał ich dusze, to znaczy że ich małżeństwo jest nierozzerwalne. Przez ponad rok chodziła za nim jak posłuszny cień, znosząc przeciwności i surowy charakter "męża", a potem...

Tego, co zdarzyło się potem, Ajrin nie wspominała. Okropny koszmar, który zniszczył wszystko, co było dla niej cenne... Uważała, że po tym, co się stało, nie ma po co żyć. Ale Śmierć też ją oszukała, przyszła nie po nią. Trąciwszy Ajrin swoim lodowatym skrzydłem, wybrała z ich dwojga Kirka, żeby wziąć go ze sobą.

Ajrin została sama. Absolutnie sama. Bez oparcia, bez pieniędzy, bez domu. Na szczęście towarzysze Kirka, którzy przeszli z nim przez ogień wielu bitew, pomogli jej. Widzieli, jak cierpliwie zносиła przeciwności życia, jaka była wierna dowódcy. Zebrali dla niej pieniądze na podróż do Longroft, dali radę: niech spróbuje uzyskać należne jej prawa.

- Byłaś mu wierną żoną, a teraz jesteś wdową. Nasz Władca troszczy się o rodziny tych, którzy polegli, okrywszy się chwałą - mówili.

Ajrin sądziła, że ma prawo zażądać tego, co należy się jej jako wdowie, ale rodzina Kirka od razu ją odtrąciła.

- Poszła won, lafiryndo! I nie próbuj się awanturować, bo pożałujesz - powiedzieli jej.

Ajrin poszłaby, gdyby tylko miała dokąd. Wiedziała: teraz ma przed sobą dwie drogi - śmierć i ulicę. Wynajęła jeden pokój w małym domku i czekała na powrót Władcy, chodząc każdego ranka do pałacu.

Ajrin sumiennie starała się dowiedzieć, jak ma postępować. Próbowwała rozpytywać wśród służących i dworzan, spotykać się z innymi nieszczęsnymi wdowami, bywać na wspólnych modłach... Któregoś dnia przypadkiem trafił w jej ręce Zbiór Praw, gdzie przeczytała coś, co o mało jej nie zabiło.

Żadna z jej towarzyszek w nieszczęściu nie wiedziała, dlaczego tak wstrząsnął Ajrin rozdział o Promieniach, który nie miał z nią żadnego związku, i dlaczego, zapoznawszy się z nim, Ajrin nagle się rozchorowała.

Ale jeszcze bardziej zbiło je z tropu to, jak bardzo choroba ją odmieniła. Ajrin jakby zupełnie przestała się bać, było jej wszystko jedno.

- Dostanę to, co mi się należy - szorstko odpowiedziała tym, którzy próbowali ją mitygować - albo umrę. Zapłacą mi za wszystko!

Było jasne dla każdego, że Ajrin zdecydowała się iść na całość.

Jak widać, jej zachowanie bardzo się nie podobało tym, którzy dziedziczyli po Kirku. Wkrótce doręczono jej dwa listy. W pierwszym proponowano jej pewną sumę za szybki wyjazd, w drugim grożono rozprawą. Potem ktoś przysłał jej marmurową kulkę z liścikiem: "Kornat - to rodzony wuj Władcy, on wam pomoże. Ale suknia musi być strojna i wycięta, jak przystoi na balu".

Zebrawszy wszystkie pieniądze, jakie mogła, kupiła sobie jedwab, uszyła suknię, która mogła być jednocześnie i balowa, i żałobna, wzięła swą jedyną jedwabną szarfę, pożyczyła klipsy i broszę od jednej z przyjaciółek i poszła na zamek.

Kiedy zrozumiała, że na próżno straciła wszystko, co miała, jakby odrętwiała. Powinna była odejść, ale nie miała siły. Stojąc przy stoliku z "kroplami", Ajrin nie zamierzała grać, chociaż Kirk wciągnął ją w arkana tej gry. Był dobrym graczem. Wiedziała, że nikt nie pozwoli jej zagrać, skoro nie ma pieniędzy.

Ajrin nie rozumiała, dlaczego wszyscy ucichli, kiedy nieznajomy mężczyzna, zasiadłszy do stolika, cicho podał kolor swoich "kropli": "Złoto", i dlaczego nikt nie usiadł naprzeciw, kiedy wyjął rulon nowych, lśniących monet.

Ajrin nagle poczuła, jak zaschło jej w gardle. Ten rulon monet był wybawieniem, mógł jej pomóc normalnie przeżyć dwa-trzy miesiące.

- Kto? - powtórzył nieznajomy, ponieważ sąsiednie krzesło wciąż było puste.

- Ja - powiedziała nagle głośno. - Ja chcę zagrać.

Ajrin pomyślała, że teraz pytają ją o pieniądze, ale nikt nie zauważył, że ich nie wyjęła. Zaczęła się gra. Było jej bez różnicy, kto siedzi obok, teraz pragnęła tylko jednego: zdobyć lśniący stosik monet, i Los uśmiechnął się do niej.

Ajrin nie od razu uwierzyła w swoje powodzenie. Kiedy ten człowiek podszedł do niej, pomyślała nagle, że powie jej: Widziałem, że niczego nie postawiłaś. To oszustwo, oddaj pieniądze.

- Nie dam! Za nic nie oddam! - gorączkowo myślała Ajrin.

Kiedy poprosił ją do tańca, proponując rozmowę na temat tego, co przywiodło ją na bal, Ajrin podjęła decyzję. Nagle wydało jej się, że to właśnie on przysłał marmurową kulkę, że specjalnie tu na nią czekał.

Kiedy dziwny partner zaczął ją obłapiać na środku sali, na oczach wszystkich, Ajrin strasznie się rozczłowiła i otwarcie wygarnęła, co myśli o takich wybrykach.

Przepędziła go, odszedł, a potem... Przez całą resztę wieczoru musiała wysłuchiwać wesołych opowiadań o tym, kto to taki Zwierzozaszczur. Z początku legendy te napełniały ją niepokojem, w końcu jednak zaczęły śmieszyć. Ajrin wiedziała, że Berold - to cham, jakich mało, jednak we wszystko pozostałe nie mogła uwierzyć. Wyrosła w Gokstad i znała straszne mity o herpisach-jaszczurach lepiej niż dworzanie. Wiedziała, że zwierzozaszczury nie wypuszczają zdobyczy, i mało ich obchodzi, czy mają świadków swoich "gier godowych" czy nie. I że ofiary takich zabaw nie mają prawa przeżyć. A ten Berold zachowywał się tylko jak bezczelny prostak, u którego "to" pracuje sprawniej niż mózg. Już takich spotykała.

Ajrin sama nie wiedziała, kiedy zrodziła się w niej szalona myśl, by zjawić się u Berolda i bezczelnie zażądać pomocy.

- Jakby nie było, nie mam nic do stracenia - zdecydowała.

W rzeczy samej, może nagle Jaszczur zechce zaszokować całe towarzystwo, robiąc coś, czego nikt się po nim nie spodziewa. Sławetny dobry uczynek! A jeżeli będzie się zachowywał tak, jak na balu... To też nie najgorszy wariant! Lepszy już Zwierzozaszczur, który jest w stanie pomóc, niż dziesięciu facetów w bramie za parę nędznych miedziaków. Ajrin wiedziała, że jeśli Władca odrzuci petycję, to może i tak

być. Lśniący sztylet, który zabrała ze sobą, był w jej zamierzeniu nie tyle bronią, co prowokującą zabawką, zdolną podnieść cenę "ofiary" i polectać miłość własną Jaszczura.

Jednak u Berolda zrozumiała, że znów się przeliczyła. Łatwo rozsądzać o tym, że mając do wyboru dwa zła, trzeba brać to mniejsze! Nie mogła się przemóc. Na samą myśl o tym, że przyjdzie się zaraz obłąpić nie wiadomo z kim, wszystko w niej się burzyło. Nikomu nic nie jest winna!

Gdyby Jaszczur zmusił ją do uległości i złamał bezcelowy opór, byłoby to bardzo wygodne. Dostałaby zadośćuczynienie za tę krzywdę i prawo, by nienawidzić go do ostatniej chwili swego życia. Ale Berold najwyraźniej nie chciał używać siły, zostawiając jej prawo wyboru.

- Też mi się trafił zwierzojaszczur! - z urazą pomyślała Ajrin. - Tak się zachowywał, jakby to nie on przystawiał się do mnie na sali... Niby że wszystko mu jedno! A może, kiedy proponował mi wejście na górę, wiedział już jaka będzie moja odpowiedź i chciał tylko jednego: zachować reputację? To już zwyczajne świństwo! Po co ja tu w ogóle przyszedłam?

Machinalnie ścisnęła cienki woreczek, wiszący u nadgarstka, tak mocno, że maleńki zwitek papieru w środku zaszeleścił.

- Durny świstek z głupią pisaniną! - przypomniała sobie Ajrin, czując nowy przypływ goryczy.

Berold poniżył ją, podkreślając - jak kiedyś, dawno temu, inny człowiek - że całe to gadanie o bezinteresowności i dobroci, zrozumieniu, pomocy - to brednie. Jakby Ajrin sama o tym nie wiedziała! Jakby nie przyszło jej przeżyć tego obłądnego koszmaru nie dawniej niż rok temu... No dobra, głupio go za to winić, sama się prosiła! Po co było tyle gadać o szlachetnych porywach duszy, wiedząc, że dookoła same bestie? Rycerz na białym koniu - to marzenie maleńkich dziewczynek. Kiedy masz prawie trzydzieści lat, naprawdę śmieszne jest czekanie na cud...

- Hej, ostrożnie! Stójcie! - rozległ się nad uchem przeraźliwy okrzyk i dwie ręce mocno ją chwyciły, pociągawszy w tył. - Trzeba przecież patrzeć dokoła!

Z zaskoczeniem patrząc w ślad za kareta, która o mało co jej nie przewróciła, Ajrin nabrała tchu.

- A może niepotrzebnie się pospieszyliście? - zapytała nieznanego, który wciąż jeszcze mocno ją trzymał.

- Myślę że nie, pani! - odpowiedział młody człowiek. - Zauważyłem, że coś was gnębi? Może potrzebujecie pomocy?

- Proszę?

- Nie ma tu waszej karety? Proszę pozwolić, że podwiozę.

- Dlaczego?

- Damie nie przystoi chodzić piechotą. Moja kareta jest tam, niedaleko.

Ten dziwny upór zdumiał ją i zmusił do uważniejszego spojrzenia na tego, kto tak nieoczekiwanie ją uratował. Młody człowiek okazał się dość wysokim blondynem. Krótka szczotka jasnych wąsów była nieco ciemniejsza od brwi i płowych rzęs. Niezwykły kontrast. Machinalnie wzrok Ajrin odnotował prosty przedziałek, wydatne, pulchne wargi i okrągły dołeczek w podbródku. Z pewnością wiele kobiet

byłoby szczęśliwych, mogąc znaleźć się z nim razem, jednak Ajrin speszył dziwny żar, z jakim nieznajomy zwracał się do niej.

- A kim wy jesteście?

- Sekretarz do specjalnych poruczeń pana...

Nazwisko, które wymienił, było jej zupełnie nieznane, jednak jego stanowisko mogło w jakiś sposób wyjaśniać tę gorącą chęć kontynuacji znajomości. Chociaż sekretarz to nie lokaj, ale jednak sługa. Szanowany, może nawet bogaty, dobrze wychowany, ale nie należący do kręgu wybranych. Sądząc z kroju jej sukni mógł wnioskować, że nieznajoma, którą uratował, należy do wyższych sfer. A do tego widział, że najwyraźniej nie jest tutejsza i że nie jest bogata. Dlatego wpadła w kłopoty. Całkiem dobry pretekst do nawiązania znajomości!

- Mam na imię Glenn, a wy? - kontynuował, jakby nie zauważając tłumu, który ich otaczał.

- Ajrin.

- Przepiękne imię. Pozwolicie, że was podwiozę?

- To niezbyt wypada, lepiej pójdę sama. Przecież to nie wasza karetka?

- Pańska - odpowiedział z lekka się uśmiechając, pełnym głosem, donośnie. - Zresztą, kupuję inną. Akurat wiozę pieniądze, które ich zarządca zdołał ściągnąć z dzierżawców.

- Co on plecie, ten Glenn?! - pomyślała zdumiona Ajrin. - Jak można o tym trąbić w samym środku tłumu? Mało to wkoło łotrów spod ciemnej gwiazdy!

Glenn zauważył jej zdumienie.

- Nie denerwujcie się, skrzynia jest mocno przyśrubowana do siedzenia, klucz mam na piersi. Wszystko przemyślane. Mają do mnie zaufanie!

- A nie powinni! - o mało co nie wyrwało się Ajrin, ale zmilczała.

- Jedźmy - znów powtórzył Glenn.

Zawahała się. Aż do dzisiejszego dnia Ajrin sądziła, że, mimo ostatnich przejść, wciąż jeszcze wierzy ludziom, że gotowa jest odpowiedzieć na przejaw szczerych uczuć i przyjąć pomoc. Ale teraz coś ją niepokoiło. Może nieznajomy był zbyt otwarty i ... Poprawny? Wymuskany? Odprasowany kołnierz koszuli, widoczny spod kamizeli, świecił bielą, rzemyki były starannie ściągnięte, jakby szedł na uroczyste przyjęcie, a nie jeździł nie wiadomo dokąd. A i zachowywał się ten Glenn jakoś nie tak, jak normalni ludzie... Po prostu żywy wzorzec cnoty, przezroczysty chłopczyna, który nie ma pojęcia, że świat bywa okrutny!

- Już lepiej jechać z nim, zanim znów zacznie ryczeć na cały plac o pieniądzach, które wiezie, i zwabi nie wiadomo kogo - przemknęło jej przez głowę.

- Gdzie jest wasza karetka? - zapytała Glenna.

- Tutaj, za rogiem - odpowiedział pospiesznie, jakby bojąc się, że Ajrin się rozmyśli.

Kupiwszy gniade źrebięta, Berold od razu kazał odesłać je do posiadłości, a sam wrócił do domu. Nie spieszył się zbyt, wiedząc, że nie ma wiele do roboty. Pięć dni spędzonych w powozie nieco go zmęczyło, ale Berold zadowolony był z podróży.

Zwierzozaszczur nie oczekiwał gości. Jednak, gdy sługa zameldował, że przyszedł ktoś imieniem Kliff, i że w ciągu tych pięciu dni przychodził tu już dwa razy, Berold zgodził się go przyjąć. Ród Kliffa był bardzo stary i to pomagało mu utrzymać się na powierzchni. Władca znosił go, bo Kliff najlepiej ze wszystkich umiał złowić świeżą plotkę i podać ją w sposób bardzo zabawny, nie kłopotząc się o to, co w niej jest prawdą, a co najzwyklejszym łgarstwem. Tak w ogóle Berold uważał, że Kliff sam wymyśla takie historie. Gardził Klifem, ale czasem go przyjmował, żeby znać na bieżąco wszystkie nowe pogłoski. Fakt, że ten plotkarz przyszedł trzeci raz, mogło być niezłym znakiem.

Chytry blask skromnie spuszczonego wzroku w połączeniu z wrednym uśmiechem od razu podpowiedziały Beroldowi, że Kliff ma opowiadanie o nim, o Jaszczurze. Parę aluzji do balu u Kornata, do przegranej w "kropki", do tańca i nawet do ostatniej wizyty Ajrin...

- Pora ci już, mądralo, w odstawkę - z irytacją pomyślał Berold. - Setny raz powtarzać plotki z dawnych lat, w nadziei że zmiana imion doda im świeżości? Kończysz się, kochany, głupiejesz!

- ... wpuścić do domu morderczynię - gruchająco-ckliwym tonem zakończył Kliff.

- Co? - ocknął się Berold, uświadomiwszy sobie, że umknęło mu coś ważnego.

- Wszyscy mówią, że powinniście być trochę rozsądniejsi! Uczucia to piękna rzecz, ale wpuszczać do domu zbrodniarkę... To już przesada. Chociaż Zwierzozaszczur Władcy, aleście jednak śmiertelni. A skoro już o tym mowa, to czy w miłości ta osoba jest tak samo zachłanna, jak w grabieży? Czy nienasyconie ma jakieś granice?

- Jaka znów grabież? - przerwał mu Berold.

- Jak to, nic nie wiecie? To zabawne! Całe miasto o tym gada - zauważył Kliff, starając się udawać, że nie ma pojęcia kiedy wrócił Berold. - Wasza ukochana, ledwo od was wyszła, usiłowała zarznąć i obrabować służbę Weltonów. Na szczęście jest odważny i wierny, zdołał obronić mienie Weltonów, chociaż był ranny.

- Był ranny?

- No tak, ta rozbójnica miała sztylet schowany pod suknią.

- A może to była szpilka do włosów? - uśmiechnął się Berold na wspomnienie błyskotki.

- Niezła szpilka! Sługa do tej pory ledwo żyje.

- A co z tą kobietą?

- Siedzi w więzieniu. Straż miejska schwytała ją tego samego dnia. Welton był tak rozgniewany, że poprzysiął wysłać ją ze zwykłego więzienia do Enchait, dalekiej twierdzy dla najgroźniejszych przestępców.

- Głupie gadanie - zauważył Berold.

- Jasne. Ale teraz cała służba Weltonów wynosi pod niebiosa swoich państwa, którzy tak jej bronią. Wszyscy zazdroszczą Glennowi i pragną oddać za nich życie.

- Glennowi?

- Temu słudze, który wiózł pieniądze. To teraz bohater!

- Ciekawe nowiny - rzekł cicho Berold. - Widzę, że istotnie trzeba być ostrożnym.

Niebawem Kliff, widząc, że nudzi Berolda, pożegnał się. Niczego się nie dowiedział, ale liczył na to, że ze słów: istotnie trzeba być ostrożnym, zdoła wysnuć nową, bardzo pikantną opowiastkę.

Nowiny Kliffa niezbyt spodobaly się Beroldowi. Nie wiedział, czy ma wierzyć w tę historię. Podczas ostatniego spotkania Ajrin zachowywała się tak, jakby doszła do jakiejś ostatecznej granicy, ale przecież... Mogła osiągnąć to, czego chciała, bez żadnego problemu, a odstawiła najbardziej niedorzeczne przedstawienie, jakie kiedykolwiek widział. Po co? Kto zrozumie tę kobietę! Berold wciąż jeszcze nie zapomniał, że ta Ajrin zdolna jest odegrać mroczną rolę Śmierci z gokstadzkiej legendy, chociaż podczas ich ostatniego spotkania pozostała sobą i w niczym nie przypominała Orbi i Aldis, dwóch wcześniejszych towarzyszek Jaszczura. I nagle - zwykła grabież, w biały dzień, chwilę po tym, jak się rozstali... Nie, coś tu było nie tak!

- Ajrin? Glenn? To było siedem dni temu - skwapliwie odpowiedział naczelnik, sprzątnąwszy w sakiewkę pięć błyszczących monet. - U nas rzadko się zdarzają takie historie. Prędzej burdy po tawernach, a to... Przecież to jednak dama. Chcecie ją zobaczyć?

- Sam nie wiem. Najpierw chciałbym się dowiedzieć, jak to się stało - odparł Berold.

Już na pierwszy rzut oka zrozumiał, że dobrze trafił. Ten chłopiec, który ledwo co ukończył naukę, należał do młodzieńców marzących o "Orderze Prawdy". Dla nich oddział Straży - to pierwszy etap, na którym mogą się wykazać. Płynna mowa, niezłe maniery, dobra pamięć...

- Oto jest zeznanie Glenna o tym, jak było - powiedział oficer, wyjmując jakiś papier. - Wyciągnął tę damę dosłownie spod końskich kopyt. Widząc, że jest bardzo przestraszona i wytrącona z równowagi, zaproponował jej podwieszenie. Z początku odmówiła, jakby się bała że mógłby ją skrzywdzić. Glenn przedstawił się, powiedział w czyim domu służy, a przy tym niechcący się wygadał, że wiezie pieniądze dla Weltonów.

- Ach tak? - lekko uśmiechnął się Berold.

- Potem żałował swojej chępliwości, ale w tamtej chwili bardzo chciał spodobać się pani Ajrin, zdobyć jej zaufanie.

- On sam tak zeznał?

- Oczywiście. Ledwo usłyszała o pieniądzach, zgodziła się z nim pojechać. Później z piętnaście razy pytała Glenna, dlaczego powiedział jej o złocie, czy wziął ze sobą broń, i czy się nie boi że na niego napadną? Glenn odpowiedział, że miecz ma pod siedzeniem karety, a konie są szybkie. Wtedy Ajrin udała, że mdleje. Kiedy Glenn pochylił się, chcąc jej pomóc, ona niepostrzeżenie wyjęła sztylet i uderzyła biednego chłopca w pierś. Na szczęście Glen zdołał się uchylić, sztylet nie dotarł do serca, chociaż przebił mu płuca. Glenn zdołał wyrwać sztylet, chociaż krew lała się strumieniem. Kiedy zrozumiała, że nie da sobie z nim rady, Ajrin szybko pchnęła drzwiczki powozu i zeskoczyła, nie czekając, aż stangret przyhamuje.

- A nie prościej byłoby go poprosić, żeby wyjął miecz, aby dama mogła popatrzeć na broń, a potem zadać cios w plecy, kiedy się po niego schyli? - spytał wprost Berold.

- To męski sposób, kobiety mają swoją własną logikę - oficer lekko się do niego uśmiechnął. - Nie takie rzeczy widziałem przez te pół roku, jak tu pracuję.

Pobieżnie zerknąwszy na kartkę, Berold zrozumiał że opowieść oficera była dokładna i kompletna; nie pominął niczego.

- No a co mówi sama Ajrin? - zapytał młodzieńca.

- A co ona może mówić? Tylko to, co zawsze w takich razach mówią kobiety. Wsiadła do karety, Glenn zaczął się przystawiać, musiała się bronić... Każdego dnia słyszę to po dwadzieścia razy. Przez pierwsze miesiące wierzyłem, potem przestałem. Chcecie ją zobaczyć?

- Nie.

Berold pamiętał, jak Ajrin grała z nim w "krople", jak chciwie chwyciła pieniądze, jak bez krzty talentu próbowała odgrywać cnotliwą... Pamiętał ten dziwny ogień, który płonął w jej czarnych oczach, pamiętał, jak nagle przyszło mu do głowy, że Ajrin jest gotowa na wszystko. Zapewne było tak, jak mówili. Zrozumiawszy, jak bardzo się przeliczyła, przychodząc do niego, dziewczyna postanowiła poprawić swoją sytuację w nielegalny, lecz prosty sposób, tym bardziej że nawinał jej się Glenn...

- Nie, nie chcę - powtórzył Berold. - Nie zapomnę o przysłudze, jaką mi wyświadczyliście, i jeśli tylko będziecie czegoś potrzebować, przyjdźcie...

Właściwie Berold uważał, że zapłacił już dość, ale przecucie mówiło mu, że młodzieniec daleko zajdzie i kiedyś może mu się przydać.

- List do was.

Ziewnąwszy, Berold wziął zwitek papieru, owinięty w grubą tkaninę. Kiedyś takich nie posyłali.

- Skąd? - zapytał, niedbale kręcąc w dłoniach tajemniczy rulonik i myśląc, czy warto czytać, czy też lepiej od razu wrzucić do najbliższego kubła na śmieci.

- Z miejskiego więzienia, od oficera. Przyniósł jego podwładny.

- Chłopak nie gapa - drwiąco pomyślał Berold. - Jeszcze dzień nie minął, a ten już pisze! Zobaczymy...

List był bardzo krótki: "Godzinę przed świtem przysłali rozkaz, by odwieźć Ajrin do Enchait." Berold przeczytał ją trzy razy, zanim się przekonał, że to nie majaki. Do Enchait z miejskiego więzienia? Za nieudaną grabież? Za próbę zabicia jakiegoś tam sługi? Brednie! Albo chłopak źle zrozumiał, albo...

- To zaczyna być ciekawe! - pomyślał Berold.

Nakazując podać sobie prostą, jasnoszarą kamizelę służącą do spacerów po mieście, i wzięwszy ze sobą kapelusze i płaszcz, Berold poszedł do stajni. Srokaty konik stojący w najdalszym jej kącie budził zdziwienie tych nielicznych gości Zwierzozaszczura, którzy tu zachodzili, taki był niepozorny. Berold mówił wszystkim, że trzyma go dla sług, którzy jeżdżą za różnymi sprawami, chociaż koń był jego. Brał go wtedy, kiedy nie chciał zwracać niczyjej uwagi - jak teraz. Siodło i wytarta uзда pasowały jak ulał do skromnego jeźdźca, który ruszył pędem z podwórza, omijając główne wrota. Sługom wystarczy zwykła furka!

Dom wyglądał skromnie. Jeden z mieszczańskich domów, którego gospodarz nie bieduje i nie opływa w bogactwa. Średni dostatek, dość przeciętny krąg zainteresowań, zwykłe, przeciętne życie... Tylko ci, którzy przyjęli Świecenia, wiedzieli: gospodyni, siostra Marion, jak ją nazywano wśród duchowieństwa, jest głównym łącznikiem pomiędzy członkami sekty. Rozsyłała wezwania duchownym, obwieszczała uczestnikom terminy Soborów, poznawała sekrety zwykłych ludzi. Do Marion zwracano się w wątpliwych wypadkach, kiedy służba wyższym ideałom ustępowała miejsca interesom, konieczności szybkiego postanowienia o całkowicie przyziemnych sprawach członków sekty. Możliwość, która przyciągała wielu o wiele bardziej, niż nowa religia. Berold wiedział, że tu dostanie to, czego potrzebował.

- Siostrze Marion, poczułem zew, nakazujący mi przyjść tutaj, więc jestem... - zaczął.

- Bracie Beroldzie, naruszyliście zasady, nie stawiliście się na ostatnim Soborze! - przerwała mu Marion.

- Nie mogłem przybyć, byłem z córką, aby wpoić Mirce, że prawdziwa wiara jest nie w chramach, lecz tu, u nas. Wiecie przecież, że oboje wywodzimy się z Przeklętych, tych naznaczonych pieczęcią złej magii. Ja zrzekłem się Siły dobrowolnie, a Mirta na razie jej nie posiada. Ale przecież może wybić straszna godzina, w której czary się ujawnią? I trzeba będzie wezwać naszych braci. Chciałbym, żeby moja córka sama, z własnej woli pokłoniła się przed mocą jedynie prawdziwej wiary, a nie odrzucała jej, odcinając sobie drogę ku zbawieniu. Czyż nie mam racji? Obiecuję, że stawię się na najbliższym Soborze nie sam.

Złożywszy ukłon, Berold podał Marion kiesę pełną złota na znak skruchy.

- Czego chcecie? - Siostra Marion świetnie wiedziała, że Berold może się tak jeszcze długo rozwodzić, odwołując się do sedna sprawy, ale nie przyszedł ot tak sobie. Za darem pójdzie w ślad konkretna prośba, nie związana z ich "wspólną" sprawą.

- Muszę wiedzieć, kto to taki, sekretarz do specjalnych poruczeń rodziny Weltonów, Glenn. Jak do nich trafił, czym się tam zajmuje, czy nie wykonuje jakichś zadań specjalnych za osobnym wynagrodzeniem. I jeszcze: czy wśród członków tej miłej rodziniki nie ma jakiegoś oficera, który poległ za Morzem. Jeżeli jest, to jaki majątek ma ten wojak i kim są jego spadkobiercy.

- A także wszystko to, co wyda się nam w jakiś sposób związane z waszym zleceniem - dokończyła jego myśl Marion. - Termin?

- Chciałbym już dziś.

- No cóż... O zachodzie słońca przechodzień odda jednemu ze sług nasz list.

- A w zamian odniesie wam mój skromny dar, - zakończył Berold. Wiedział, że za takie usługi należy szczerze płacić po ich wykonaniu, jeśli chce się mieć nadzieję, że następnym razem prośba zostanie wysłuchana z taką samą uwagą.

- Niech Święty ma was w swojej opiece! - uśmiechnęła się siostra Marion.

Glenn lubił bywać w tej tawernie. Pod wieczór było tu dość gwarno, jednak odludny kącik, gdzie stał jego stolik, tonął w półmroku, dając możliwość spokojnego obserwowania, co dzieje się wokół. Bywał tu z przyjaciółmi, jednak ostatnio coraz częściej starał się być sam. Glenn cenił swoją służbę u Weltonów i nie chciał jej stracić z powodu czyjegoś długiego języka. Od dnia, kiedy zaczął służyć w tym domu, tylko dwaj ludzie mogli się przysiąść do stolika Glenna. A jeśli Los przysyłał do karczmy jego dawnych znajomych, to Glenn sam przysiadł się do nich albo w ogóle wychodził.

Tego wieczoru Glenn był rześki i wesoły. Rana już się zabiłiżniła, podwójna nagroda w pełni okupiła wstrząs, którego doznał, sława cieszyła serce... Przeczekawszy w kąciuku tyle, ile było trzeba, już miał opuścić stałe miejsce i dołączyć do pewnej, bardzo wesołej kompanii, gdy do stołu podszeł człowiek i niezbyt głośno spytał:

- Można?

Spojrzawszy na niego przelotnie, Glenn skinął głową.

- Ja już wychodzę, stolik jest wolny.

- Po co się spieszyć? - tak samo cicho spytał nieznanomy. - Przecież ja do ciebie, Glenn. Czy Gleonn? Które imię wolisz, synu? W Firod pamiętają, jak okradłeś kupca, znikając z pieniędzmi, które dał ci na zakup kamieni.

- Pomyliliście mnie z kimś.

- Wątpię. Wiesz, kiedy typ spod ciemnej gwiazdy zjawia się w uczciwym domu z naręczem listów pochwalnych i rekomendacji, wygląda to podejrzenie. I od razu rodzi się pytanie: kto te listy zamówił? Czym, oprócz pieniędzy, za nie zapłacił?

Glenn chciał się poderwać, ale nieznanomy lekko przytrzymał jego rękę, ściskając za nadgarstek i łokieć. Lekko. Bezboleśnie. I nogi nagle odmówiły posłuszeństwa, Glenn poczuł, że po prostu nie może wstać.

- Widzisz, jakie to proste? - z bardzo chłodnym uśmiechem spytał nieznanomy. - A przecież nawet cię nie uderzyłem. Zrozum: jeśli zechcę, zabiję cię tak, że nikt niczego nie udowodni. Wyobraź sobie -dotknę twojej szyi... Potem podniesiesz się, pójdziesz do domu... Dwa-trzy dni będziesz żył jak żyłeś, potem nagle bez żadnej przyczyny poczujesz się źle i umrzesz... Rozumiesz o czym mówię, Gleonn?

- Słuchaj, przekłety czarowniku - Glenn chciał krzyknąć, żeby usłyszeli to wszyscy zebrani w karczmie, ale głos nagle go zawiódł - zabijesz mnie i trafisz na stos! "Służba Magii" od razu się połapie, że to czary...

- Każdy Inkwizytor zobaczy, że Siła nie ma z tym nic wspólnego - rzucił z obojętnym uśmiechem przerażający sąsiad. - W "Służbie Magii" znają metodę, którą stosuję. Zakazany, ale skuteczny sposób, dostępny dla każdego, kto zdoła się go wyuczyć!

- Wy... należycie do "Służby"? Jesteście Mistrzem?

- Nieważne. Przyjmij, że jestem tym, który chce zadać ci pewne pytania.

- Chcecie pozbawić mnie pracy?

- Chcę podarować ci życie! - z nieskrywany sztyderstwem rzekł nieznanomy. - Wiem, jak okradłeś kupca. Wiem, gdzie powstały listy i ile za nie zapłaciłeś. Wiem też, że przez cały czas kopiujesz wszystkie dokumenty, które piszesz dla Weltonów. Wniosek jest prosty. Chcę wiedzieć: kto jest twoim prawdziwym panem, który umieścił cię w odpowiednim domu?

Glennowi wydało się nagle, że wzrok szantażysty błyszczy w półmroku jakoś dziwnie, jakby świecił. Glenn mógł przeciwstawić się zwykłemu łajdakowi, ale, jak wszyscy w stolicy, strasznie bał się czarowników, sił nieczystrych i Naznaczonych ze "Służby", którzy z nimi walczyli.

- Melfor - wyszeptał, lekko blednąc. - To on zdobył listy, on kazał mi dostać się do domu Weltonów, żeby ich szpiegować.

- To Melfor czy Welton pokazał ci po raz pierwszy Ajrin? Kobieta w żałobie, którą oskarżyłeś o grabież?

- Melfor. Kazał mi zwabić tę kobietę do powozu i ... Nie wiem, co chciał z nią zrobić! Poleciał mi związać ją i wywieźć za miasto. Tam mieli na nas czekać. Nie wiedziałem że ma szyć!

- A potem?

- Kiedy zameldowałem mu, że uciekła, Melfor polecił mi wezwać straż. To wszystko?

- Jeszcze dwa pytania. Dlaczego powiedziałeś, że wiesz ze sobą złoto Weltonów?

- Żeby wszyscy o tym słyszeli.

- Melfor ci to doradził?

- Tak.

- No dobra, synu, przyjmij że ci się udało. Zostałeś przy życiu! - uśmiechnął się sąsiad. - Gdybyś odwiózł Ajrin za miasto, jak ci kazali, zabiliby cię razem z nią. Ją zakopaliby nie wiadomo gdzie, a twój trup i karetę z pustą skrzynią znalezione by bardzo szybko. Twoją śmierć i tę grabież przypisałiby jej, a Melfor byłby zadowolony.

- Tak mogło być... - wyszeptał Glenn. W tej chwili był gotów we wszystkim się zgodzić nie wiadomo z kim, byle tylko ten tutaj dał mu spokój.

- Ajrin powiedziała, że dobierałeś się do niej?

- No i co? - ze zdziwieniem spytał Glenn. - Kogo to obchodzi?

- Masz rację, nikogo - przytaknął straszny sąsiad. - Żyj, synu, póki możesz żyć!

Glenn nie rozumiał, co tamten chciał przez to powiedzieć, a nie zdążył spytać, gdyż tajemniczy wróg położył mu rękę na ramieniu i przycisnął... Wszystko wokół zawirowało i Glenn, runąwszy na stół, znieruchomiał.

- Aleś przesadził, bratku - głośno i pobłaźliwie, tak, żeby wszyscy słyszeli, stwierdził nieznajomy - Lepiej pojedziemy do domu!

I, wezwawszy wartownika, który pilnował porządku, rzekł:

- Pomóż mi zanieść go do karety, bo inaczej zostanie tu do rana.

Dukat, wyjęty z kieszeni, podziął. Krzepki dryblas, lekko zarzuciwszy Glenna na plecy, odniósł go do ciemnej karety, stojącej nieco niżej, ułożył na siedzeniu i od razu odszedł, zapominając spojrzeć, co za herb zdobi ciężkie drzwiczki.

Otrzymałszy zaproszenie od Zwierzozaszczura, Melfor poczuł się niezbyt przyjemnie. Niby rozumiał, że Berold nie mógł wiedzieć o jego roli w historii z Ajrin, ale przecucie mówiło mu: coś tu nie tak. Glenn zniknął, bez słowa, nie przysławszy nawet krótkiego listu, w którym mógłby wyjaśnić swój nagły wyjazd. Niemiła niespodzianka!

- Zechciejcie zaczekać, gospodarz jest zajęty - powiedział natychmiast sługa, ledwo Melfor się przedstawił.

Wcale się to Melforowi nie spodobało.

- Myślałem, że zapomnieliście już, żeście mnie zaprosili - rzekł niezadowolony do Berolda, ledwo ten wszedł. - Gdy się prosi równego sobie, nie wypada go poniżyć, zmuszając by tak długo czekał.

- Przyzwyczajaj się - uśmiechnął się Berold, nie proponując mu nawet, by usiadł. - Przed tobą jeszcze wielu dostojniejszych.

Była to oczywista kpina i Melfor usztywnił się.

- O co chodzi?

- Niełaska - to niezbyt przyjemna rzecz - z obrzydliwie bezczelnym uśmiechem rzekł Berold.

- Nie rozumiem - chłodno odparł Melfor, czując, jak podskoczyło mu serce.

- A może i stryczek - nonszalancko ciągnął Berold. - Szpiegostwo w celu odkrycia planów Władcy. Pomoc przestępcy. Fałszerstwo ważnych dokumentów. Oszczerstwo. Przekupstwo. Nadużycie władzy dla własnych celów. Nieposzanowanie "Zbioru Praw". Wystarczy?

- Twoja lista osiągnięć, Jaszczur? - zapytał Melfor, czując, jak zamiera mu serce.

- Twoja, Melfor, twoja, nie moja - uśmiechnął się Berold, nie spuszczać z niego oczu. - No, można było się przecież domyślić: bierzemy złodzieja, wyrabiamy mu dokumenty i pakujemy do domu Weltona, żeby tam robił kopie listów i przysyłał je do ciebie. Bardzo elegancko, Weltonowi na pewno się spodoba! Tak jak i Władcy.

- To groźba?

- Ale skąd, stwierdzenie faktów.

- Po co ci to, Berold? - spytał Melfor. - Trudno uwierzyć, że przyjaźnisz się z Weltonem...

- Ja? Uchowaj Boże i miej litość nade mną! - nonszalancko rzucił Berold. - Po prostu wyznaję pewną bardzo mądrą zasadę, o której ty na śmierć zapomniałeś, Melfor. Chciwość - to straszny grzech, trzeba dzielić się z małuczkami, bo nie znasz dnia ani godziny...

- No a ile chcesz? - niedbale spytał Melfor, czując, że dochodzi do siebie.

Ten brudny szantaż nie był taki straszny, jak się z początku wydawało.

- Ja? Ja niczego nie chcę. A ściślej mówiąc, chcę sprawiedliwości. Twój kuzyn kiedyś wybrał się za Morze, żeby okryć się sławą, i zostawił majątek pod Longroft. Poległ, i ty uznałeś że majątek tobie się należy? Nawet łkanie biednej wdowy, która utraciła ukochanego męża, nie wzruszyło twój twardego serca? Zrobiłeś wszystko, żeby ją skompromitować, pozbawić kawałka chleba, wolności i czci? To mnie samego, Zwierzozaszczura Władcy, wzruszyła zgryzota tej biedaczki, a ty, bezduszniku... Przecież zamierzałeś ją zabić, tak czy nie? Nikczemną zastawiłeś pułapkę!

Berold otwarcie sobie kpił, bawił się sytuacją.

- Kto ci uwierzy, Jaszczurze? - odpowiedział pytaniem Melfor. - Wszystkim wiadomo, że pomagasz dziewczynie, bo z nią spałeś.

- No i co? Ja mogę się zabawiać, jak zechcę. Ale ja nie odbieram nikomu spadku, nie oskarżam o cudze zbrodnie, nie zamykam w Enchait za zwykły rabunek. Nawiasem mówiąc, ten ostatni fakt mamy na piśmie, które znajduje się w dobrych rękach. Wystarczy pokazać twój rozkaz, kiedy Władca uwierzy w całą resztę. A Gleonn potwierdzi moje zarzuty. Chcesz tego, Melfor?

- Po co ci to, Berold? - uśmiechnął się Melfor - Co ty, zakochałeś się w tej dziewczynie?

- Ja? Nie - uśmiechnął się Berold. - Po prostu nie cierpię, kiedy ktoś bez pytania bierze to, co moje. Powinieneś to być rozumieć: ta Ajrin należy do mnie, i nie zniosę, żeby ktoś ją tknął, póki sam nie dam mego pozwolenia. Jasne, Melfor?

- Ale czego ty chcesz? Konkretnie?

- Chcę dostać swoje. I to we właściwym stanie!

- Z majątkiem i z reputacją wiernej wdowy? - bardzo cicho wyrzekł Melfor, nie spuszczać wzroku z Berolda.

- Oczywiście.

Melfor patrzył na Berolda z namysłem, jakby coś rozważał.

- Dobra, ja sam zwrócę się, gdzie trzeba - rzekł, jakby decydując podporządkować się żądaniom Jaszczura. - Poproszę, żeby Ajrin uznano za ślubną żonę Kirka. I aby jej ofiarowano, oprócz spadku po małżonku, "specjalne honory": emeryturę z kiesy państwowej, dostęp do wyższego towarzystwa i ...Wszystko, co tam się należy. Tak? Zadowolony jesteś?

Skończywszy, Melfor jakoś nerwowo przełknął i spuścił wzrok.

Berold skinął głową:

- Zgoda.

- Ty... się zgadzasz? - spytał Melfor, jakby nie wierząc własnym uszom. - Dam jej wszystko to, co obiecałem, a ty będziesz milczał?!

- Jasne - potwierdził znowu Jaszczur.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego jego odpowiedź tak gościa zdumiała.

- Gorzej już być nie może! - nie raz mówiła sobie Ajrin po to tylko, aby rychło odkryć, że nie miała racji.

Każdy nowy zakręt na spirali Losu był jeszcze straszniejszy, bardziej rozpaczliwy niż poprzedni. Próbowwała walczyć, póki miała siły. Jednak Enchait złamało w niej wiarę, zniszczyło te marne okruchy nadziei, ukryte gdzieś na dnie wypalanej duszy. Było jej już bez różnicy. Ajrin była nawet zadowolona, że przydzielono jej pojedynczą celę, gdzie nikt jej nie przeszkadzał. Kiedy, rzuciwszy dom i zapominając o wszystkim, pociągnęła w ślad za Kirkiem - wtedy już dokonała wyboru. Dalsze życie było po prostu pokutą za ten grzech.

Dawniej Ajrin naiwnie sądziła, że to, co przeżyła pół roku temu, w pełni ją odkupiło, że nikomu nic nie jest winna, że to inni coś jej są dłużni za ten ból, którego doświadczyła... Teraz już tak nie myślała, po prostu pogodziła się z rzeczywistością i ... Uspokoila się. Niech ludzie myślą, co chcą, jej to już nie wzrusza. Niech każdy dzień będzie podobny do innych jak dwie krople wody do siebie... Niegdyś sama ta myśl przerażała ją jak koszmar, pogrążała w otchłani, a teraz cieszyła.

- Im gorzej, tym lepiej! - nie raz powtarzała sobie z niepojętą, mściwą radością, żeby po chwili zapomnieć, czym mogły ją poruszyć te słowa.

Zgrzyt zasuw nie wzbudził szczególnych emocji w Ajrin, jak i polecenie wyjścia na górę, do kaplicy, w której dwa razy w tygodniu skazańcy zgodnie modlili się do Świętego. Do kaplicy - to do kaplicy!

Jednak spokój Ajrin rozprysł się - jak kruchy dzban rzucony z rozmachem na podłogę - na tysiące drobnych odłamków, raniących do krwi, ledwie ujrzała twarz człowieka, który wszedł do tej kaplicy. Melfor! Kuzyn Kirka, do którego Ajrin nie raz chodziła i który groził jej sądem już podczas pierwszej wizyty. Wcześniej Ajrin nie sądziła, żeby mógł on być związany w jakikolwiek sposób z tym, co się wydarzyło, a teraz nagle uznała, że to on właśnie wszystkiemu jest winien. Groził jej? Groził! A teraz znalazła się tutaj.

- Co, przyszłście popatrzeć? - zapytała gniewnym głosem, czując, że nie chce dłużej siedzieć tu i czekać nie wiadomo na co.

Odkrywszy, na kim trzeba się zemścić, Ajrin nagle poczuła nieoczekiwany przyptyw sił.

- Przyszedłem wyrazić swój żal, że nie od razu potrafiłem właściwie ocenić sytuację - grzecznym i bezbarwnym tonem odpowiedział Melfor. - Po zastanowieniu zrozumiałem, że nie miałem racji. Przyszedłem, aby osobiście wam wręczyć dekret Władcy. Potwierdzono w nim, że jesteście wdową i spadkobierczynią Kirka. Że padliście ofiarą nikczemnika, który podstępem zakradł się do uczciwego domu i wykorzystał wasze zaufanie.

Ajrin nie wiedziała, co o tym myśleć. Z początku wydawało się jej, że Melfor celowo się z niej natrząsa, chcąc ją wyprowadzić z równowagi, a potem zadać cios, który ją ostatecznie dobije. Trudno było jej uwierzyć, że nie kłamie. W całym tym pochlebnym gadaniu ukryta była pułapka!

- Wasze bezgraniczne oddanie wojownikowi tak zachwyciło Władcę, że postanowił wyświadczyć wam "szczególny honor" - z olśniewającym uśmiechem kontynuował Melfor, - nadał wam prawo do wstąpienia do klasztoru Białych Wdów, niezwykłych kobiet, które cieszą się powszechną czcią!

- Klasztor Białych Wdów? - machinalnie powtórzyła za nim Ajrin, wietrząc jakiś podstęp.

- Klasztor przyjmuje tylko damy bogate, których dochód wynosi... Dostąpiliście rzadkiego honoru... Z kasy państwowej, rozkazem Władcy... Wstęp do Świątyni... Prawo do siedzenia na czwartym stopniu dla wybranych...

Ajrin nie rozumiała. Dotarło do niej, że to wielki zaszczyt wstąpić do klasztoru tych Wdów, ale...

- Po co mam tam wstępować? - przerwała mówiącemu.

- Jak to - po co? - zdziwił się Melfor. - Przeznaczenie Białej Wdowy - to być wieczystą niebiańską małżonką poległego. Białe Wdowy przyzywają śmierć, aby spotkać się z tym, kto je opuścił, aby udać się z nim w lepszy świat. Ich obrzędy, modlitwy, posty dają im tę szansę, że w dwóch najbliższych wcieleniach znów zwiążą swe życie z nieodżałowanym!

- Idźże ty... - z nagłą złością odparła Ajrin. - Już wolę tu sterceć, niż wpaść między te twoje Wdowy! Zrozumiałeś?

- Łamiąc rozporządzenia dekretu, pokażecie wszystkim, że skłamaliście Władcy, aby wykorzystać czyste uczucie poległego z niskiej żądy zysku. A to karane jest surowo - znów uśmiechnął się Melfor. - Żeby nie dawać złego przykładu innym. Wręczam wam dekret, dokumenty dotyczące waszego spadku i pieniądze, których będziecie potrzebowali, aby przygotować się jak należy do wdziania sukien zakonnych.

Ajrin mogłaby odpowiedzieć, że nic gorszego od więzienia Enchait wymyślić się nie da, a podobało jej się bardziej niż klasztor Białych Wdów, ale zmilczała. Gdyby Kirk poległ był rok temu, byłaby naprawdę wdzięczna za ten "szczególny honor", ale teraz... Teraz to wielkie szczęście przerażało ją bardziej, niż więzienie. Ale do twierdzy można trafić zawsze, a póki co... Póki co, Ajrin nie wiedziała co robić, ale możliwość spędzenia jakiegoś czasu na wolności nęciła o wiele bardziej niż lochy.

Wziąwszy papiery i ciemną sakwę - jej ciężar robił wrażenie, Ajrin razem z Melforem opuściła twierdzę. Spodziewała się, że on coś jej powie, wyjaśni tę odmianę losu, ale Melfor milczał. Tylko gdy już wyszli, trzaskając drzwiczkami karety, powiedział ze sprostym uśmiechem:

- Drugi raz łóżko ci nie pomoże, nie wywiniesz się, Jaszczurko!

Ajrin nie rozumiała, czemu ją tak nazwał.

Kiedy karetą Melfora odwiozła Ajrin do domu, gdzie wcześniej wynajmowała swój pokój, załęknioma gospodyni wykrzyknęła:

- A mnie mówili, że nie wrócicie, i ja wasz pokój odnajęłam. Na szczęście wszystkie rzeczy nie ruszone, związałam je w jeden tobołek i schowałam na strych... Zaraz je przyniosę!

Ajrin, wzięwszy węzełek, długo dreptała w miejscu, nie wiedząc, dokąd pójść. Koniec końców, wybrawszy pobliską oberżę, wynajęła tam nowy pokój i, założywszy zasuwę, znów rozwinęła rulon z dekretem, żeby wszystko jeszcze raz rozpatrzeć.

Melfor nie kłamał! Całe mnóstwo zaszczytnych przywilejów i wyrzeczenie się swego życia, własnej woli, szansy rozpoczęcia wszystkiego od nowa... Potem przyszła kolej na złoto. Wytrząsnąwszy pieniądze na stół, Ajrin długo je liczyła, jakby w strachu, że się pomyli.

- Zabrać je i ukryć się w jakimś zapadłym kącie, gdzie nikt mnie nie zna? Zacząć skromne życie rezydentki w którymś z zapomnianych majątków? - błyskały szalone myśli. - A może po prostu kupić w jakimś sklepiku truciznę i zniknąć?

To wyjście wydało się jej zupełnie właściwe. Nic jej tu nie trzyma, jej życie jest nikomu niepotrzebne i jałowe. Niczym płonny kwiat, który nie wiadomo po co rozpościera swoje pachnące płatki. Jak w ogóle mógł powstać ten przeklęty dekret? Kto w tym maczał palce? Melfor? Każdy, tylko nie on! A może to Berold nagle sobie o niej przypomniał?

- ...nie wywiniesz się, Jaszczurko!

Bardzo prawdopodobne... I co to może znaczyć? Że jej los nie jest mu zupełnie obojętny? W takim razie czemu nie zrobić ostatniego szalonego kroku, żeby zakończyć jak należy to wariackie życie? Żeby potem już niczego nie żałować? To będzie zabawne... I straszne... Ostatnia kropla z kielicha nieudanego życia, ostatni prezent dla tych, którzy wysłali ją do klasztoru! I przesłanie dla Kirka... Tam, w ten bezkres, gdzie ich duszom przeznaczono się spotkać! Ekscentryczne odejście, które potem będą wspominać...

Władca wrócił do stolicy. Uroczysty bal na cześć tego wydarzenia był niezwykle wystawny, jednak Berold nie miał ochoty zostać. Pojawiwszy się w gronie najdostojniejszych gości, aby wypełnić swe światowe powinności i przypomnieć, że istnieje, Berold opuścił pałac nieco po północy.

Wróciwszy do domu, miał już udać się do swej sypialni, kiedy uświadomił sobie: coś jest nie tak! Służba nie rozpałała ognia w głównym salonie, nie pozapalała świec, jednak, przestąpiwszy próg komnaty, Jaszczur momentalnie poczuł, że nie jest sam. W czarnym mroku salonu ukrywała się jakaś kobieta! Korzenny, lekko drażniący zapach perfum unosił się w powietrzu, łaskocząc nozdrza i silnie pobudzając wyobraźnię. Berold znał parę bardzo zalotnych dam, które używały takich perfum. Mimo wszystkich pogłosek, jakie o nich krążyły przy Dworze, żadna z tych kusiołek nie wdałaby się z nim w rozmowę nawet na pełnym gości przyjęciu, a już pojawić się w jego domu po północy, wiedząc że będą tam sami....

Berold nie widział od progu, kim jest ten szalony gość, i gdzie się ukrywa. Zrobiwszy krok w stronę stołu, na którym stał kandelabr, Zwierzozaszczur zapalił pięć świec. Płomyki nie mogły zupełnie rozproszyć półmroku, ale Berold zorientował się: kobieta siedzi w fotelu, stojącym nieco z boku. Światło drobnymi plamkami wydobywało z ciemności zadziwiająco intensywną, jaskrawą purpurę atłasowej sukni, połyskującej ostrymi błyskami.

Kiedy Berold podszedł, nie poruszyła się. Nie zdoławszy jeszcze rozpoznać twarzy, nieoczekiwanie zrozumiał, że kobieta śpi. Widocznie zbyt długo czekała i sama nie zauważyła, jak usnęła. Teraz ją poznał! Ajrin, nieproszony gość z Gokstad... Śmierć ze starych baśni, zagadkowa zjawia z przeszłości i absolutnie rzeczywista kobieta... Za każdym razem gdy ją widział, Berold myślał, że to już ostatnie spotkanie, jednak ona wciąż na nowo pojawiała się obok niego, nie będąc w stanie uciec od tej roli, którą wyznaczył jej Los.

Berold nie mógł zrozumieć, kto wpuścił ją do domu, i dlaczego. Ajrin dostała przecież wszystko, o czym marzyła, teraz powinna być w swojej nowej posiadłości, a w żadnym wypadku nie tutaj.

Ajrin poruszyła się, przysłoniła ręką oczy, jakby przestraszyło ją światło, i, drgnąwszy gwałtownie, obudziła się.

- Długo czekasz? - spytał Berold.

- Zbyt długo - odparła z niezadowolaniem. - I nie ma co świecić mi prosto w oczy!

- Wystraszyłaś się?

- Czego? Twoich świeczek? - spytała, starając się, żeby to pytanie zabrzmiało lekko i beztrąsko. - Postaw je gdzieś lepiej i zapal wszystkie inne, bo za ciemno się tutaj zrobiło.

- Nie szkodzi, lubię ciemność - uśmiechnął się Berold.

- A ja nie - z nieco fałszywym uśmiechem odpowiedziała Ajrin. - Ja lubię mocne światło!

- Dlaczego przysłałaś? Czego potrzebujesz?

- Może po prostu się stęskniłam? - oświadczyła, patrząc w oczy Berolda. - Może przez wszystkie te dni żyłam tylko myślą o naszym przyszłym spotkaniu? Marzyłam o tym, jak śmiało wejdę do ciebie i powiem: "Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia!" Wierzysz mi, co, Berold? Nie wierzysz?! I dobrze robisz!

- Ależ czemu? Bardzo przyjemnie mi tego słuchać. Sam na sam... W ciemności... - głos Berolda brzmiał spokojnie i bardzo chłodno. - Podobają mi się odważne kobiety o ciepłej skórze, które same do mnie przychodzą... Jak mógłbym ci nie uwierzyć?

Poczuł wyraźnie, jak napięło się ciało Ajrin, kiedy dotknął jej ramienia, przesunął dłonią po odsłoniętej piersi. Ale nie spuściła wzroku, nie cofnęła się, nie odepchnęła go. Tylko zły, szalony błysk mignął w otchłani jej oczu, jak wtedy, na balu.

- Masz mały dług, Jaszczurze! Słyszysz, bestio z Longroft?

- Tak?

- Jeśli zapomniawsz, to ja bardzo chętnie ci przypomnę, że napisałeś na tym maleńkim zwitku: "...Znajdzie się głupiec, który uwierzy słowom tej kobiety... Będzie jej bronił, nie zważając na wszystkie pogłoski i plotki, nie żądając zapłaty... To ja podaruję jej posiadłość i będę wypłacał dwa razy do roku..." Ten głupiec - to ty, Jaszczurze. Wiem, że to właśnie ty mnie wyciągnąłeś! Zaprzeczysz, że tak było? Poznajesz to?

- Myślisz, że ten twój świstek jest coś wart? - spytał Berold, wzięwszy zwitek.

Podszedłszy do stołu, na którym postawił świecznik, Berold podniósł cienki rulonik ku płomykowi najbliższej świecy. Spłonął, zanim Ajrin zdążyła zerwać się i chwycić go za rękę.

- Wiesz, bardzo cenię takie bezwstydne, chciwe dziewoje - prawie zasyczał Berold, odwróciwszy się i ścisnąwszy jej obnażone ramiona. - Przy nich znów staję się sobą, herpisem z Czarnych Skał! Wiesz, Ajrin, co to takiego? Powinnaś wiedzieć, przecież wychowałeś się w Gokstad!

Jeśli Berold oczekiwał, że Ajrin zacznie się wrywać, to znów się pomylił. Nie drgnęła, nawet kiedy szarpnął tkaninę aksamitnej sukni tak, że złociste paciorki haftu rozprysnęły się na wszystkie strony. To, co stało się potem, Berold nie od razu zrozumiał, ponieważ nie panował już nad sobą. Uświadomił to sobie później, nad ranem, kiedy się trochę opamiętał. Kiedy, chwyciwszy Ajrin, zerwał z niej suknię, ona nagle przylgnęła do niego, jakby długo czekała na ten wściekły wybuch, jakby się bała, że on się rozmyśli i odepchnie ją.

- Nie chcę iść do klasztoru... Chcę żyć... - szeptała, obejmując go.

Kiedy szary świt ostrożnie wpełzł do pokoju, Ajrin zasnęła, przytulona do jego piersi. Przegarniając lśniące, czarne pasma jej włosów, Berold nie wiedział, co myśleć. Nie rozumiał Ajrin, nie wiedział, jakie są jej zamiary, jaka dziwna Siła popchnęła ją ku niemu...

Ajrin nie zamierzała zwlekać, wiedząc, że później może zmienić zdanie. Kupiwszy w najbliższym sklepiku aksamit, przez kilka dni szyła suknię, która zupełnie jej się nie podobała, ale, bez wątpienia, trafiła w gust Berolda. Skończywszy szycie i przymierzwszy nową kreację, doszła do wniosku, że może w pełni uchodzić za osobę, która szuka kochanka. Wstążka we włosy... Szminka w odcieniu sukni... Perfumy... Ajrin nie znała się na nich, po prostu zapytała handlarza, co należałoby kupić, aby "doprowadzić do szaleństwa". Przez cały ten czas Ajrin była absolutnie spokojna, szykując się na spotkanie jak na nową partię gry w "krople". Wiedziała, jak zacznie, jak poprowadzi grę i jak ją zakończy.

Tysiąc razy wyobrażała sobie, jak z miłym uśmiechem powie: "Przyszłam, żeby coś wam oddać! Przecież ludzie nie mogą się dowiedzieć, że Zwierzozaszczur Władcy mógłby wziąć w obronę biedną kobietę, ofiarę intrygi. Musicie chronić swoją reputację!" - po czym odda papier. Pogawędzą trochę, tak jak wtedy, za pierwszym razem, poartują... Będzie bardzo miła i figlarna... Kiedy Berold ponowi propozycję wspólnego pójścia na górę, Ajrin powie, że nie myśli o niczym innym, ale... Klasztor Białych Wdów! Ona wcale nie chce tam iść, marzy o tym, żeby zostać z Beroldem... Ale nie może... Jaka szkoda! On tak się jej podoba...

Dalszy bieg zdarzeń na razie nie był taki jasny, ale Ajrin wiedziała jedno. Początkowo nieskrywane chamstwo Berolda doprowadzało ją do wściekłości, ubliżała jej myśl, że Zwierzozaszczur odnosi się do niej jak do szczególnego dania, które może zjeść, jeśli je kupi. Teraz, wmieszawszy się w sprawę, zrobił to, co sam uważał za szczyt głupoty: pomógł. I jej opór rozwiął się, zniknął, ustąpiwszy miejsca ciepłemu uczuciu sympatii i wdzięczności. To znaczy, że nietrudno jej będzie odpowiedzieć na uczucie Berolda. Dużo łatwiej, niż iść do tego klasztoru!

W głębi duszy Ajrin oczywiście wiedziała, że wiele sobie po prostu wyobraziła, że Berold może nie mieć nic wspólnego z całą tą historią, że Jaszczur jest w stanie zachować się zupełnie inaczej, niż jej potrzeba. Jednak każde zakończenie było bardziej pożądane, niż los, na który skazywał ją dekret Władcy!

- Wszystko będzie normalnie - wmawiała sobie, ale pierwszy znak nie był zbyt pomyślny.

- Pana nie ma, wróci do domu późno - dziarsko odparł sługa, kiedy Ajrin poprosiła aby ją wpuścił.

Powinna była zawrócić, ale nie chciała ryzykować, czując że drugi raz już nie przyjdzie. Wszystkie te bajki, którymi dodawała sobie otuchy, przepadły, rozwiały się w dym na progu pałacu Zwierzozaszczura, zrobiło się straszno.

- Teraz albo nigdy! - przeleciało jej przez głowę, i zapukała znowu.

- Chcę zaczekać - bardzo twardo odpowiedziała Ajrin słudze, kiedy ten powtórzył jej wszystko, co mówił za pierwszym razem. - Prowadźcie do sali, gdzie pan przyjmuje gości!

Sama nie wiedziała, co jej pomogło: twardy ton czy parę monet, ale sługa przepuścił ją. I, znalazłszy się w salonie, Ajrin znów poczuła przyływ sił, uwierzyła, że wszystko pójdzie dobrze.

Czas mijał, a gospodarza nie było, Ajrin znów zaczęła się denerwować. Zaczynało się już ściemniać... Sługa zaproponował jej, by wyszła, ale odmówiła. Miała nadzieję, że zapali świece, które były w salonie, sługa wyszedł jednak nie proponując, że to robi, a Ajrin nie ośmieliła się poprosić. Znowu poczuła się nieswojo. Strach... Desperacja... Nadzieja... Trwoga... jej nastrój wahał się jak deska na sznurkach, huśtawka z majątku ciotki, którą Ajrin lubiła. Potem kołysanie ustało i Ajrin zamknęła oczy...

Obudziło ją światło świecy. Wkoło było ciemno, jakby ktoś zasłonił okna roletami, i Ajrin nagle zrozumiała, że jest już noc. Berold stał obok, i Ajrin nagle ogarnęła groza. Aż do tej chwili uważała, że potwór z Longroft - to najzwyklejszy człowiek. Niewychowany, szorstki, niesforny, mocno zepsuty władzą, ale taki sam, jak wszyscy. Jego ponure przewisko, jak i straszne pogłoski - to wytwór bujnej fantazji tych, którzy nie mają nic innego do roboty. Jednak teraz, w ciemnościach nocy, Ajrin jasno ujrzała, że oczy Jaszczura świecą czerwonym ogniem, a twarz jest jak zastygła maska. Nagle przywidziało się jej, że jeśli on się uśmiechnie, to zamiast zębów Ajrin ujrzy kły.

- Długo czekasz?

Coś odpowiedziała, usiłując ukryć drżenie, które ogarnęło jej ciało. Światło! Ajrin oddałaby w tej chwili wiele za to, żeby setka świec, zapewniająca pokój, buchnęła jasnym ogniem!

- Po co przyszedłeś? Czego potrzebujesz?

Nie mając siły ani na moment oderwać wzroku od niesamowicie płonących oczu, Ajrin coś tam mu odpowiadała... Kiedy jej dotknął, wzdrygnęła się z przerażenia, ale nie była w stanie go odepchnąć. Jakby opadłszy ze wszystkich sił, Ajrin czuła tylko, jak gładził jej pierś, ledwo przykrytą wycięciem sukni, szukając sutka... I w jej wnętrzu, przeganiając mistyczny strach, zaczęła kipieć obłądana złość. Skoroś ty Zwierzozaszczur, to nie oczekuj ludzkich uczuć i nie licz na wdzięczność! Chcesz - to płać! I to najwyższą cenę!

- Masz mały dług, Jaszczur!

Recytując tekst z pamięci, oskarżała go, szydziła, starała się w jakikolwiek sposób zranić go i poniżyć za to, że choć przez chwilę wierzyła w zdolność Berolda do odczuwania żalu i współczucia.

- Myślisz, że ten świstek jest coś wart?

Wiedziała, że nie, ale przestała się bać. Zupełnie! To nie chęć odebrania Beroldowi siłą głupiego liściku, lecz oszałała wiara, że teraz może wszystko, popchnęła ją by skoczyć i spróbować wyrwać papier. Jednak nie zdążyła.

Kiedy Jaszczur, chwyciwszy Ajrin, zaczął zrywać z niej suknię, wciąż czuła ten bezrozumny poryw.

- Nie boję się! Nie boję się niczego!

Wiedziała, czym to się skończy. Wiedziała, że rano umrze, bo legendy Gokstad nie kłamią. Wiedziała, że pasuje do niej taki koniec! A do tego jeszcze przyszła jej ochota zrobić coś takiego, co przekreśliłoby zasady, normy, prawa tej strasznej "gry". I, kiedy Berold zaczął ją całować, żarliwie przyłgnęła do niego, jakby sama tego chciała. Zresztą, czy to była gra? Groza, której doznała z początku, nagły przyptyw sił, uczucie dzikiej swobody, które zastąpiło panikę, pewność, że jest skazana na zgubę, pragnienie wyrwania od zwodniczego życia czegokolwiek, ostatni raz, nagle zrodziły w duszy Ajrin dziką eksplozję namiętności.

- Nie chcę do klasztoru - powtórzyła, otwierając oczy i przeciągając się na miękkim dywanie. - Nie chcę...

To zdanie Berold słyszał już nie raz, ale nie mógł pojąć jego sensu.

- Przecież cię tam nie wpuszczą.

- Dobrze by było...

Rozumiała, że trzeba się podnieść, ubrać i podjąć jakąś decyzję, ale zupełnie jej się nie chciało. W ogóle wypadałoby zachowywać się jak nieszczęsna ofiara, a nie przeciągać się jak kot na wiosnę, ziewając, kręcąc się i łaszając...

- I co, tak będziemy leżeć? - szepnął Berold.

- Niby czemu? Możesz coś zrobić - kpiąco prychnęła Ajrin

- Lepiej zaniosę cię do sypialni, zawsze tam wygodniej.

- Nieś - zgodziła się, czując dawno zapomnianą lekkość.

- Trudno cię poznać - uśmiechnął się Berold.

- Ciebie też. Nie mogę sobie wyobrazić że jesteś tym Zwierzozaszczurem, którym straszą ludzi... Czemu oni tak się ciebie boją?

- Sama ich zapytaj...

Przez cały dzień byli razem, ale dopiero pod wieczór Berold zrozumiał, jakimi to "specjalnymi honorami" uraczył ich Melfor.

- Wieczne kłopoty z tobą! - głośno westchnął Berold, wysłuchawszy jej historii. - No nie, żeby już pierwszego dnia, po "kroplach", przyjechać do mnie... Udało ci się po kolei zrugać mnie przy wszystkich, o mało co nie wpaść pod koła, poranić biednego chłopaka, któremu zachciało się do ciebie zalecać, zaliczyć dwa więzienia, i jeszcze trafić do klasztoru!

- Co robić - z niewinnym uśmiechem zauważyła Ajrin, - taka się już urodziłam!

Berold odwiedził Władcę.

- Nie spodobają ci się nowiny - doniósł jej następnego dnia. - Twoje imię jest już wciągnięte na listę Wdów. Po tych dwóch dniach, które tu spędziliśmy, nie wezmą cię tam, ale i ziemi "małżonka" ci nie zwróci. To kara za kłamstwo i zdradę. Oprócz tego, tracisz nazwisko męża. Jednym słowem, znowu zostajesz z tym, co miałaś przyjeżdżając do Longroft. Możesz przyjąć, że Władca odrzucił twoją petycję i wszystko zostało, jak dawniej.

- No i już, logiczne zakończenie - obojętnie skomentowała to Ajrin. - Wszystko lepsze od Enchait...

- I od klasztoru Białych Wdów?

- Wiesz, rok temu chętnie bym tam poszła i byłabym bardzo szczęśliwa - cicho odpowiedziała Ajrin. - Bardzo kochałam Kirka, a potem... Zresztą, nieważne, co było potem, byłam zupełnie innym człowiekiem! Przez jakiś czas nie rozumiałam, jak się zmieniłam, czepiałam się poprzednich norm i zasad, chociaż w nie nie wierzyłam... I nagle pojąłam, że chcę po prostu żyć. Pięknie żyć! Nie myśleć o wczorajszym dniu, ubierać się w szykowne suknie, wszędzie bywać... Żeby obok mnie był mężczyzna, który mógłby mnie bawić i pieścić. Szokuje cię to, co? Liczyłeś że powiem, że kocham cię do szaleństwa? Nie, nie kocham. Chcę być twoją kochanką, nie żoną. Kiedy mnie obejmujesz, moje ciało płonie z pożądania, ale ja nie kocham. Nie kocham! Rozumiesz? Ja w ogóle nie mogę kochać!

- Też mi wyznanie - mruknął Berold. - Wstrząsające! Ja też cię nie kocham.

- Ale mnie pragniesz. Mówią, że wcale nie masz stałej kochanki, a tymczasem człowiekowi bogatemu i wpływowemu po prostu wypada ją mieć. Po to, żeby wszyscy widzieli, jak ją stroi, jak ona się zachwyca tym, kto jej urządził to słodkie życie...

- Zachwyca się? - ton był drwiący.

- Tak. Wdzięczność - to dobre uczucie. Pozwól mi zostać ze sobą, dostaniesz moją wdzięczność, moją namiętność i wierność. Nie będziesz więcej sam.

- Zawsze uważałem, że bezczelność kobiet ma swoje granice - uśmiechnął się Berold - Jakże się myliłem!

- Jestem tą, której potrzebujesz, Jaszczurze, której szukałeś przez całe swoje życie - odpowiedziała Ajrin.

- Po co ci głupie dziewczuszki, co opowiadają o szalonej miłości i nie są w stanie pojąć tego, czym jest prawdziwe życie dwojga ludzi pod jednym dachem?

- Może powinienem cię wygnać? Natychmiast? Co?

- Dobrze, odejdę - krótko odparła Ajrin, patrząc mu prosto w oczy. - Tylko potem nie żałuj, bo już nigdy do ciebie nie wrócę!

- Może i masz rację - rzekł nagle Berold. - Wiesz, kiedyś, dawno, jeszcze w Gokstad, spotkałem pewną dziewczynę i zapragnąłem, żeby Orbi była ze mną... Ona też myślała, że mnie kocha... Ale pokochała nie

mnie, lecz swoje marzenie, obraz, który wymyśliła, przywidzenie. A ja zbyt późno odkryłem, jaka mi jest droga, na co byłbym dla niej gotów...

- No i?

- Umarła. A ja nie spotkałem już nikogo, kto wzbudziłby we mnie takie uczucie. Zrozumiałem wtedy, że trzeba brać to, co dają, a nie czekać nie wiadomo na co, nie żałować zmarnowanej szansy.

- To znaczy?

- Byłoby bez sensu stracić tę wyjątkową okazję spędzenia paru miesięcy z kobietą, która mi się podoba i nie boi się być ze mną, - odparł Berold, obejmując ją.

Paru miesięcy... Berold określił ten czas nie zastanawiając się, i okazał się niezbyt dobrym prorokiem. Minął rok, a Ajrin była przy nim. Zaczął przyzwyczajać się do jej bliskości, wierzyć, że to już na stałe. Niepokoiło go jedno: to, że Ajrin nie wiedziała o Mircie. Początkowo Berold przemilczał to, potem sądził, że nie pozostaną ze sobą zbyt długo, potem...

Kiedy po raz pierwszy, po dwóch miesiącach, powiedział Ajrin że musi jechać do swej posiadłości, nie zapytała, po co i na jak długo... Te dwa tygodnie, które spędził z córką, były niezwykle. Mirta wręcz zmieniała się w oczach. Jej dziwny chłód i obojętność dla świata zastąpił błysk zainteresowania. Nie potrafiła się śmiać, ale już się nie boczyła, swobodnie obcowała ze służbą i nie kryła, że jest bardzo dumna ze swojej przemiany.

- Prawdziwa z was czarodziejka! - rzekł Berold do lady Avilor pierwszego wieczoru.

- Mam nadzieję, że to początek - odparła stara kobieta z uśmiechem zadowolenia. - Zaprosicie, proszę, paru sąsiadów, których dzieci mogłyby się bawić z Mirtą.

- Może to jeszcze za wcześnie? - zapytał Berold, czując gwałtowny przypływ niezrozumiałej trwogi.

- Teraz - w sam raz. Nie wolno przegapić właściwego momentu! Mirta jeszcze nie umie obcować z ludźmi, ale chce tego. Jeśli jej nie pomożemy, może znowu stracić zainteresowanie życiem wśród nich, - z przekonaniem zakończyła dyskusję Avilor, i Berold nie sprzeciwiał się więcej.

Avilor przemieniła przyjazd dzieci w święto, które zapamiętali wszyscy. Chociaż Mirta zupełnie nie umiała się bawić, podobał się jej cały ten rwetes i starała się zachowywać tak, jak pozostali. Niewykluczone, że osoba małej gospodyni mocno dzieci niepokoiła, jednak nikt jej nie uraził, nie odepchnął. A Berold, patrząc jak Mirta razem z innymi kręci się w kółko, bierze chusteczkę haftowaną czy próbuje rysować coś na karteczce, poczuł, że nie jest jej już tak potrzebny. Podczas tej wizyty powstała między nimi może nie ściana, lecz jakaś ledwie uchwytna bariera... Kiedy wyjeżdżał, Mirta wyszła aby się z nim pożegnać, ale wydało mu się, że córka niezbyt żałuje tej rozłąki.

- Wszystko w porządku, Mirta dorasta - pomyślał. - A może po prostu się odzwyczaiła... Trzeba by jak najprędzej wziąć ją do Longroft!

Berold przypuszczał, że gdy znów zobaczy córkę, ta będzie jeszcze bardziej oswojona z towarzystwem rozbrykanych sąsiedzkich dzieciaków...

- Na razie wszystko normalnie, jak dawniej, - uprzedziła go Avilor, kiedy znów przyjechał do posiadłości.

Jak dawniej? Nie! Mirta nie podeszła do niego, nie spojrzała na stos prezentów, które jej przywiózł z Longroft, nie zaczęła opowiadać o tym, co robiła przez cały ten czas. Nie przedstawiła mu swoich nowych koleżanek, które mieszkały w majątku. Trzy dziewczuszki ze zbiedniałych, lecz znamienitych rodów, które zaprosiła dla niej lady Avilor. Berold mógłby zrzucić to na karb rozłąki, tego, że sam teraz rzadziej z nią przebywał, ale wydało mu się, że z Mirtą nie wszystko jest w porządku. Wcześniej jej spokój wydawał się prawie nienormalny, teraz stała się nadpobudliwa, gwałtowna i nieufna.

- Mirta dorasta - powiedziała mu Avilor. - i bardzo się jej nie podoba, że żyje tu sama jedna, podczas gdy wy zabawiacie się w Longroft.

- Powinienem wziąć ją ze sobą?

- Powinniście wygnać kochankę, żeby przywrócić jej spokój!

Z początku Berold myślał, że Avilor żartuje, była jednak bardzo poważna.

- Nie wiem, po co mówiliście dziecku o dobrej cioci, która może stać się jej mamą! Dla dziewczynki to niepotrzebny stres, i tak z trudem ogarnia wszystkie te przemiany, które w niej zachodzą, a tu jeszcze to!

- Kto? Ja?! - Berold nie wierzył własnym uszom. - Nie powiedziałem jeszcze ani słowa! Mało to ludzi może ze mną mieszkać?

- Nie "mało to ludzi", tylko ta konkretna kobieta. Mirta się jej boi - przerwała Avilor.

- Kto wam to powiedział?

- Ona sama.

- Zupełne wariactwo - odpowiedział wtedy lady Avilor, wzruszając ramionami, choć jego duszę przeniknęło ostre poczucie winy...

Spędziwszy w majątku prawie cały miesiąc, Berold chciał wierzyć, że Mirta zdołała się uspokoić i przekonać, że ojciec ją kocha.

- Niedługo stąd wyjedziemy. Oboje - powiedział jej przy pożegnaniu. - Będziemy mieszkać w Longroft, bardzo prędko po ciebie wrócę.

Nie udało mu się dotrzymać słowa. Po powrocie do stolicy Berold prawie natychmiast musiał udać się do Gokstad. Namiestnik, niedawno skierowany do tej prowincji, przysłał zaledwie trzecią część należnej daniny. W sprawozdaniu przekazanym Władcy pisał o dziwnym i zagadkowym trzęsieniu ziemi, które pochłonęło całe zbiory.

- Ten wstrząs pogłoski przypisują czarom złych magów, o których mówi tu wiele podań. A miłośnicy dawnych bajań znów wspominają o herpisach, straszliwym plemieniu z legend, żyjącym we wnętrzu Skał - donosił list.

Berold sam zaproponował, że pojedzie do namiestnika, aby wszystko wyjaśnić. Ostrożnie zasugerował, że oszust postanowił się obłowić kosztem mocodawcy przy pomocy "tych banialuków, które wypłatają głupie baby i typy spod ciemnej gwiazdy." Berold świetnie zdawał sobie sprawę, czym mu grozi nagły wzrost zainteresowania plemieniem z legend i robił wszystko, żeby stłumić je, zanim pogłoski przyciągną uwagę Służby Magii.

Ajrin zabrał ze sobą. Po co? To bardzo trudne pytanie. Berold wiedział, że ryzykuje. W stolicy starodawne bajki wydawały się niezbyt rzeczywiste, niepokoiły, ale nie przerażały. W Gokstad przybierały realny kształt, stawały się nie mitem, lecz częścią codziennego życia. Berold wiedział, jak go przyjmą, jeśli sprawozdanie mówiło prawdę. Nadzwyczajne podobieństwo przybysza z Longroft do mitycznego jaszczura ze Skał nie pozostanie niezauważone! Jak zachowa się Ajrin, kiedy każdy napotkany przechodzień zechce jej objaśnić, z kim się zadaje? Czy nie rozgorzeje w niej, jak niegdyś w Orbecce, przekonanej, że go kocha, irracjonalny, mistyczny strach? Czy Ajrin nie zechce uciec od kochanka-herpisa? Chciał to wiedzieć, nie mógł zmarnować takiej szansy!

Podświadomie zdawał sobie sprawę, że obecność kobiety u jego boku wywoła szok. Ale zmusi też do innego spojrzenia na legendę. Ajrin jest w stanie zniweczyć odwieczny, przerażający mit o śmiertelnym zagrożeniu, które niesie ze sobą uczucie zwierzojaszczura... A poza tym, Ajrin jest mu potrzebna! Po prostu potrzebna! Nie chciał znowu być sam!

Berold zamierzał wrócić do Longroft po jakichś trzech miesiącach, jednak zatrzymał się dłużej. Namiestnik faktycznie okazał się oszustem, ale bardzo sprytnym. Zebranie dowodów, które mógłby przedstawić Władcy, nie było takie łatwe. Dopiero po pół roku Ajrin mogła wrócić do stolicy. Sama. Berold nie pojechał z nią, chociaż rozumiał, że Władca może się rozgniewać. Skierował się prosto do swojej posiadłości.

Przecucie, że z coś stało się z Mirtą, zrodziło się niedawno, w drodze. Berold pamiętał, że obiecał zabrać córkę do Longroft, i to bardzo prędko. Ale przecież nie wiedział, że będzie musiał wyjechać! W czasie rozłąki wysłał do majątku pewnie z tuzin listów. Na trzy pierwsze córka sama napisała odpowiedź, a potem zaczęła za nią odpowiadać lady Avisor. Bardzo sucho i grzecznie. Być może ktoś zdołał donieść "gwieździe dawnych lat", że Berold sprzeniewierzył się jej mądrym radom odprawienia kochanki. A dwaj ostatni gońcy w ogóle nie wrócili.

Pierwszą osobą, którą Berold napotkał w majątku, była lady Avisor.

- A gdzie Mirta? - spytał od progu.

- U siebie. Śpi - odpowiedziała stara kobieta, mierząc Berolda spojrzeniem tak znaczącym, że od razu zrozumiał, co ma na myśli.

- Jeździłem do Gokstad i byłem zmuszony się tam zatrzymać. Rozkazy Władcy nie podlegają dyskusji - szorstko rzucił Berold, starając się ostrym tonem pokryć mocne poczucie winy, które z nową siłą opanowało jego duszę. - Co z Mirtą?

- Ach, głupstwo... - nieskrywany sarkazm Avisor pozostawał w jawnej sprzeczności z tymi słowami. - Ciekawa jestem, kim była jej matka? Specjalnie to zatailiście, gdyście mnie przywieźli do dziewczyny?

Te pytania brzmiały tak, jakby Berold popełnił przestępstwo, ukrywając imię kobiety, która dała Mircie życie.

- Co to za różnica? - twardo odparł Berold.

Niepojęte uczucie trwogi, dręczące duszę, zniknęło, ustępując miejsca irytacji i złości. Ten nacisk drażnił go, oskarżycielski ton był zupełnie nie na miejscu. Gdyby coś złego stało się z Mirtą, Avisor nie zaczęłaby już od progu wypytywać Jaszczura o zamierzchnią przeszłość, która umarła.

- Różnica? To teraz najważniejsze pytanie! - odparła opiekunka, gniewnie błysnąwszy oczyma.

- Dlaczego?

- Dlatego!

Berold widział, że staruszka uważa, iż ma prawo tak z nim rozmawiać, i nie ustąpi, póki nie otrzyma odpowiedzi. Być może Mirta przez te pół roku stała się taka przekorna i nieusłuchana, że biedna kobieta, nie wiedząc już co zrobić, postanowiła wszystko zrzucić na głupie prawa dziedziczności. Ale dlaczego Avilor wspomniała o matce, skoro charakter jego, Zwierzozaszczura Władcy, jest powszechnie znany?

- Matka Mirty jest z Gokstad, ze szlacheckiej rodziny - odpowiedział Berold, uznając że lepiej będzie zamknąć ten temat oficjalną odpowiedzią, niż dać powód do różnych domysłów. - To bardzo czcigodna kobieta.

- Naprawdę - czcigodna kobieta? - z jawną kpina zapytała Avilor.

- Oczywiście. Matka dwojga dzieci i żona człowieka, który był bardzo znany na prowincji. Kochała go, a on nie cenił jej tak, jak należy. W jakiś sposób, przypadkiem, dowiedziała się o zdradzie małżonka, i zapagnęła odplacić mu tym samym. Jeśli nie ja, to byłby ktoś inny...

- Porzuciła Mirtę?

- Nie, myślała że nie żyje, ukryłem przed nią prawdę - Berold nie chciał wyjaśniać, że normalna kobieta nie byłaby w stanie uwierzyć, że płód, który nie osiągnął jeszcze wieku trzech miesięcy, może rozwinąć się w żywe dziecko. - Chciała o wszystkim zapomnieć, nie przeszkadzałem jej. Rozstaliśmy się i więcej się już nie widzieliśmy.

- Nieźle wymyślone. Tylko to jedno powiem: ta bardzo czcigodna kobieta każdej nocy wylatywała przez komin na miotle! I z pewnością została spalona na stosie przez Służbę Magii! Tak było, Jaszczurze?

- Oczywiście, że nie. W życiu nie słyszałem podobnej bzdury - Berold uśmiechnął się z lekka. - Kto wam wcisnął taką brednię?

- To znaczy, że to wy oddajecie hołd Lucyferowi? To wy należycie do sekty, przyzywającej wszelkie plugastwo z otchłani?

- Radziłbym wam większą ostrożność w waszych przypuszczeniach - uciął Berold. - Chociaż jestem Zwierzozaszczurem Władcy, ale ja też wierzę w Świętego, chodzę do świątyni, przestrzegam zasad, nakazanych nam przez Służbę Magii. Tak jak wszyscy dworzanie, dwa razy do roku uczestniczę w obrzędzie "szukania wraźych Sił", który zawsze potwierdza, że jestem czysty. Nikt nie odważy się zarzucić mi związku z siłą nieczystą.

- Czyżby? Spłodzenie wiedźmy - to wystarczający powód!

- Nie rozumiem?

- Pewnie że nie! To nie wy byliście z Mirtą ostatnimi czasy, nie wy musieliście znosić jej ohydne wybryki.

- Wystarczy! Łatwo jest winić Siły nadprzyrodzone za to, że się nie umie postępować z dzieckiem! - wybuchnął Berold, usiłując gniewem zamaskować przerażenie, które żelazną dłonią ścisnęło mu serce.

Czuł to, wiedział że może nadejść czas, kiedy Siła trzech pradawnych ras, połączonych w Mircie, przebudzi się, zapagnie się wyswobodzić. Że może ona zmieść wszystko dookoła... Siła może Mirtę zabić lub pozbawić ją rozumu. A może też doprowadzić ją na stos... Mirta nie jest już tą milczącą dziewczynką, która obojętnie patrzy na świat, nie próbując go zmieniać, lecz... Kim jest? Nie wiadomo.

Spadkobierczyni magii pradawnych haldorskich Strażników? Linia matki, Aldis. Jedna z Kapłanek, których Siła - to niewidzialny miecz Służby Magii? Krew dziada, Rammana, dawnego Mistrza Służby. A może to właśnie moc zwierzojaszczurów ze Skał się w niej obudziła? Trudno sobie wyobrazić, że dziewczynka może używać magii herpisów... Ale przecież to właśnie on, Berold, syn zwierzojaszczurki i szalonego Rammana, był ojcem Mirty!

- Ja nie umiem? - ten zarzut dotknął Avilor, nie starała się już ukrywać tego, co czuła. - Przecież ja już pierwszego dnia mogłam wezwać tu Inkwizytora Służby, ale czekałam na was. Zrobiłam wszystko, żeby słuchy o Mircie nie wyszły za mury tego domu! Z pewnością nie było mi łatwo, ale wytrzymałam wszystko...

- Wybaczenie, proszę, nie chciałem was urazić. Wiem, jak wam ciężko, i wdzięczny jestem za wszystko, co zrobiliście - cicho odpowiedział Berold. - Opowiedzcie, jak się to wszystko zaczęło i co się stało...

- Kiedy wyjechaliście, Mirta zaczęła się zmieniać w oczach - zaczęła Avilor. - Najpierw zaczęła rosnąć. Tak, że po dwóch miesiącach przerosła wszystkich. I schudła tak, że zdawało mi się, że jest chora. Przez całe moje życie nie widziałam tak wysokich i chudych dzieciaków. Niepokoił mnie też kolor jej twarzy. Wciąż chodziliśmy na spacer, na słońce, ale ona ciągle była tak samo blada, jakby żyła pod ziemią. Zrobiła się też bardzo kapryśna i wybuchowa, a do tego...

Avilor nagle zacięła się i lekko zarumieniła, jakby zmieszana.

- Do tego? - powtórzył Berold, czując, że wie o czym będzie mowa.

- Do tego Mirta zaczęła szpiegować służbę, tych, co... Wiecie, że nie jestem bigotką, uważam to za normalne, kiedy młodzież zaczyna się bawić w "listeczki", robić słodkie oczy, popisywać się i całować w ciemnych zakątkach parku. To samo życie! Ale Mirta... Ona nie próbowała podglądać, co robią parki, ona je wachała!

- Co?!

- Podejdzie do nich, stanie, i nagle jak nie zacznie wachać powietrze wokół nich, jak zwierzę. A potem ucieka i płacze. Albo nagle zacznie drzeć, jakby miała jakiś atak. Próbowałam wypytywać, co się z nią dzieje, ale Mirta milczała. A jakiś tydzień temu...

Berold cały zeszywniał. Tydzień temu po raz pierwszy poczuł, że z Mirtą coś się stało.

- Ostatnimi czasy była jakaś dziwna. Przystała czytać wasze listy, darła je, zanim zdążyłam je wziąć do ręki, dwóm ostatnim posłańcom zabroniła wyjechać z majątku...

- Usłuchali jej?

- Tak.

- Mogliście mi o tym napisać? - spytał Berold.

- Nie, nie mogłam.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

Berold czuł, że staruszka nie kłamie. Jeżeli w Mircie przebudziła się jakaś Siła, nietrudno było jej podporządkować sobie otaczających ją ludzi.

- A tydzień temu? - zapytał, wracając do głównego wątku.

- Tydzień temu Mirta nagle zwróciła się do mnie nie swoim, a męskim, grubym głosem. Nagadała mi tak, że się przeraziłam. Potem... Potem zaczęła skakać, jakby rozum straciła, aż padła ze zmęczenia. A później, kiedy weszłam do jej komnaty, Mirta... unosiła się w powietrzu, we śnie...

- Tylko wyście to widzieli?

- Oczywiście!

- Jesteście pewni?

- Tak!

Kiedy Berold wszedł do pokoju, Mirta jeszcze spała. Ledwo na nią spojrzął, zrozumiał, jak zmieniła się w czasie rozłąki. Jej szczupłość była wprost przerażająca, a policzki dziwnie okrągłe. Ale o wiele bardziej przeraziło ojca co innego: migotliwe światło, emanujące ze skóry twarzy i nadgarstków. Zielonkawe, zimne i martwe.

- Co to takiego? - pomyślał Berold. - Objaw Siły, która się w niej przebudziła?

Jakby usłyszawszy jego myśli, Mirta drgnęła i gwałtownie usiadła, otwierając oczy. Ten nieoczekiwany zryw wydał się Beroldowi niezbyt naturalny, tak jak i przenikliwe spojrzenie, utkwione w jego twarzy. Mirta patrzyła, jakby go nie widząc...

- Widzę-widzę! - krzyknęła skrzypiącym i niskim, zupełnie obcym głosem. - A jednak przyszedłeś, Jaszczurze? Naskakałeś się? No i dobrze! Niedługo skoczysz jeszcze dalej, prosto w ogień, ze swoją...

Trudno było uwierzyć, że dziewczuszka w tym wieku może powiedzieć ojcu to wszystko, co potem popłynęło z usta Mirty. Ona w ogóle nie mogła znać takich słów! Ani we wsi, gdzie wyrosła, ani w majątku Berolda nikt nie mógł mówić w ten sposób.

- Wystarczy, opamiętaj się!

Wybuch śmiechu, bardziej przypominającego krakanie, niż zwykły śmiech Mirty, prawie go ogłuszył. Cała się zatrzęsała i ... wleciała w górę! Uniosła się w powietrze i tam zawisała w tej samej pozycji, w której siedziała.

Berold, słysząc mowę Mirty, z początku pomyślał o najbanalniejszym Wcieleniu, dawnej praktyce magicznej. Umysł czarownika może wykorzystać czyjeś konkretne ciało dla swoich celów. Berold sam kiedyś padł ofiarą podobnego doświadczenia Rammana. Ale żeby tak latać?!

Nieoczekiwanie mały puf, stojący w nogach łóżka, poderwał się w górę i z impetem uderzył w ścianę. Wielkie, błyszczące lustro uniosło się nagle ze stołu i poleciało w stronę Berolda, a sam stół, na którym stało, szurnął w okno, roztrącając okiennice. Łóżko zaczęło stukać nóżkami w podłogę...

- Mirta, opamiętaj się!

W odpowiedzi - nowy wybuch nieprzyjemnego krakania...

Cała scena zakończyła się równie nagle, jak się zaczęła. Mirta nagle umilkła i runęła prosto do łóżka. Dotknąwszy jej ręki, Berold poczuł że jest zimna jak lód. Podniósł z podłogi maleńki dzwoneczek, którym Mirta wzywała służbę, wyszedł i zaczął dzwonić jak na alarm.

- Każ zakładać konie i przynieś tutaj płaszcz - polecił słudze.

Rozkaz został wypełniony w mgnieniu oka. Owinąwszy córkę w płaszcz, Berold wziął ją na ręce i zniósł na dół. Ciało Mirty wydało mu się niezwykle chłodne i twarde.

- Proszę was, żebyście na razie nikomu o niczym nie mówili - rzekł Berold do lady Avalor. - Chcę ją zawieźć do Longroft.

W karecie, w czasie podróży, dziwne zamroczenie Mirty zmieniło się w zwyczajny sen. Czując, jak ręce dziecka rozgrzały się i rozluźniły, Berold odzyskał nadzieję, że nie jest tak źle, jak się wydawało.

Berold nie myślał o tym, co powie Ajrin. Napotkawszy ją w korytarzu, niczego jej nie wyjaśniał. Poprosił tylko, żeby kazała zamknąć drewniane okiennice w jego sypialni. Zamknąwszy drzwi na klucz, polecił służbie by nie wychodzili za próg, nie wpuszczali obcych, a także nie ważyli się osądzać tego co było, jest lub wydarzy się, kiedy on wyjedzie. Następnie wziął konia i popędził do siostry Marion.

Po godzinie w domu było pięciu członków sekty, umiejących głuszyć Siłę we wszystkich jej przejawach. Berold otworzył drzwi do pokoju Mirty, jednak jego samego tam nie wpuszczono, i to wydało mu się niedobrym znakiem. Chciał wierzyć, że duchowni zdołają pomóc jego córce, ale niepokój i strach rosły.

- Berold, co się stało? Kogo przyniosłeś do domu? Po co przyprowadziłeś pięciu nieznajomych i co oni robią w pokoju?

Wiedział, że Ajrin nieuchronnie o to zapyta, ale, usłyszawszy jej głos, nagle poczuł rozdrażnienie. Nie chciał mu się kłamać, wywnętrzać się- także nie, jednak Berold rozumiał, że coś powinien odpowiedzieć.

- To moja córka, czuje się bardzo źle. Mam nadzieję, że ci goście zdołają jej pomóc.

- Wierzysz w to? Nie podobają mi się.

- To ciebie nie dotyczy. Ja im wierzę.

Gdyby Ajrin zadała jeszcze jakiegokolwiek pytanie, straciłby panowanie nad sobą. Czując to, umilkła. Ale, zamiast wyjść, przysiadła na twardym krześle. Berold mógłby kazać jej wyjść, ale nic nie powiedział.

Spodziewał się, że duchowni długo będą u córki. Zgodny chór pięciu głosów, coś tam równo mruczący za drzwiami, słyhać było dość wyraźnie. Ale zamiast spokoju, który zazwyczaj wywoływała modlitwa Zgromadzenia, Berold czuł strach, który rósł z każdą minutą.

Wydawało mu się, że posługa Zgromadzenia trwa całą wieczność, i, kiedy chór zamilkł, wzdrygnął się. Berold mógłby przysiąc, że tam, za ścianą, coś było nie tak! Drzwi otworzyły się, i pięciu kapłanów wyszło na korytarz.

- Zamknij drzwi, - bardzo ostro nakazał mu przewodniczący Zgromadzenia.

- Co z Mirtą? - odpowiedział pytaniem Berold.

- Plugastwo nie będzie żyło między ludźmi - twardym głosem rzekł przewodniczący. - Nie możemy pomagać tej dziewczynie! Powinna umrzeć.

- To znaczy jak? Chcecie powiedzieć, że nie wyjdzie z tej dziwnej niemocy? Że ona ją po prostu zabije?

- Pozwolić jej żyć pośród nas byłoby strasznym grzechem. Niech zabierze ją Śmierć. Za sześć godzin do twojego domu wejdzie człowiek. Oddasz mu klucz i odejdziesz. Jesteś człowiekiem wpływowym, bracie Beroldzie, i będziesz potrafił znaleźć stosowne wytłumaczenie nagłej śmierci tej opętanej.

Berold nie od razu uwierzył w to, co usłyszał.

- A jeżeli odmówię? Jeśli nie podporządkuję się przykazaniu braci? - spytał wreszcie kapłanów.

- Wtedy będziemy musieli na jakiś czas zapomnieć o naszej niechęci do Mistrzów Służby Magii i donieść, gdzie się ukrywa pewne dziecko, które powinno było trafić w ich ręce. Przechodzień poda Mistrzowi list, w którym szczegółowo opiszemy, skąd wzięło się twoje dziwne przezwisko, jak tłumieś swą Siłę, uczestnicząc w Zgromadzeniu, i jak ta dziewczyna zdemaskowała twoją brzydką tajemnicę samym faktem swojego urodzenia. Masz przecież rozum, i pojmujesz konsekwencje tego kroku... Tak czy nie?

Berold nic nie odpowiedział. Kiedy kapłani wyszli, nawet nie ruszył się z miejsca, nie mogąc zrozumieć tego, co przed chwilą usłyszał.

- Po co ich tu wzywałeś? - głos Ajrin dobiegał z dziwnej oddali. Słysząc go było jakby poprzez grubą warstwę puchu. - Trzeba było pójść do Mistrzów, do Służby Magii. Przecież egzorcyzmy - to ich specjalność. Wysyłają na stos Naznaczonych, ale mogą pomóc tym, w których wstąpiła siła nieczysta.

Słowa wyrwały go z transu, przypomniały, że nie jest sam. Ajrin słyszała wszystko, co powiedzieli mu kapłani, i rozumiała to po swojemu, ale... Może Ajrin ma rację? Może Mirta została opanowana przez jakiegoś złego Ducha, z tych, co się tłuką pod ziemską skorupą? Przecież z kompletu cech zewnętrznych, wymaganych przez Służbę, niczego jej nie brakowało. Berold wcześniej o tym nie pomyślał, wierząc że Siła - to najpewniejsza ochrona przeciw nieczystemu. Ale Mirta przecież nigdy nie była Naznaczoną! Czarodziejska Siła żyła w nim, w Beroldzie, i w Aldis. Była w Norcie i w Rammanie, ale nie w potomku dwóch magów i jaszczurki z Czarnych Skał. Ajrin zdołała bezbłędnie uchwycić istotę tego, co stało się z Mirtą, bo uważała ją za zwykłą dziewczynkę!

A jeśli Mistrz ze Służby zrozumie, zdoła jakoś wyczuć Siłę jej przodków? Nie, bzdura! I poza tym, z dwojga złego trzeba wybrać zło mniejsze. Berold wiedział, że kapłani nie żartują. Już lepiej sam wezwie Mistrza, zanim zrobi to ktoś inny! Sześć godzin? Zdąży. Konsekwencje? Wątpliwe, czy będą gorsze niż decyzja duchownych. Przecież Mirta - to zwyczajna dziewczynka. To znaczy, że Mistrzom jest niepotrzebna!

Uwinał się ze wszystkim w ciągu trzech i pół godziny. Berold nie wzywał Inkwizytora, wolał przyprowadzić do domu jednego z Podręcznych. Tego, u którego dwakroć w roku poddawał się nieuniknionemu obrzędowi, potwierdzającemu, że nie jest związany z magiczną Siłą. Obrzęd, znienawidzony przez niego z całej duszy.

Zapraszając go, Berold pomyślał że młodszy Podręczny ma wystarczająco dużo doświadczenia, żeby przegnać siłę nieczystą, a nie jest tak zaprzędany Radzie ze Skerling, jak Inkwizytor. Łatwiej będzie go kupić, jeśli coś pójdzie nie tak.

Dawno, jeszcze zanim po raz pierwszy przeszedł obrzęd "szukania wraźych Sił", Berold chodził do Zakonu Prawdy, prosił aby wywiadziano się o nim wszystkiego. Ten właśnie Podręczny nie zdołał

w wymaganym czasie przeobrazić się w Mistrza. A Podręczny, dla którego zamknięta była droga do wyższego klanu Służby, powinien być bardziej przystępny, niż Inkwizytor...

Obrzęd egzorcyzmów trwał długo. Kiedy posłaniec od kapłanów stanął na progu, Berold ze złośliwą satysfakcją oznajmił mu:

- W moim domu znajduje się funkcjonariusz Służby Magii.

Gość z sekty odszedł, a Berold starał się nie myśleć, czym mu to grozi. Jeśli Mirta znów stanie się taka, jak poprzednio, to znajdzie się sposób na zażegnanie tego niebezpiecznego konfliktu.

Obrzęd zakończył się, gdy na ulicy zapadł już zmrok. Kiedy młodszy Podręczny wyszedł na korytarz i przysiadł na ławie, Berold od razu pojął, że jest on u kresu wytrzymałości. Zwycięstwo nie było łatwe.

- Duch odszedł - rzekł do Berolda, - i więcej już nie wróci.

- Jestem wam wdzięczny. Niezmiernie - odparł Berold, - i chciałbym wam wręczyć...

Chciał jeszcze coś powiedzieć i wyjąć sakiewkę, kiedy niedoszły Mistrz powstrzymał go władcym gestem i wyjął jakiś odłamek, podobny do wycinka dysku. Berold nigdy nie widział takiego metalu, ale zrozumiał od razu, że jest to Żelazo Sfer niebieskich, znak Służby Magii, i poczuł pustkę w głowie. Wiedział, co oznacza taki gest.

- Beroldzie, Jaszczurze Władcy, w imieniu Służby oskarżam was o złamanie naczelnego prawa. Pójdziecie ze mną.

- Dlaczego? - spytał Berold z uśmiechem, chociaż zrozumiał już wszystko. - Tak, słyszałem, że ludzie oskarżają mnie o to, że mam w swoich żyłach krew przeklętej rasy z gokstadzkich Skał. Ale przecież nie raz i nie dwa przechodziłem obrzęd "szukania wrażliwych Sił". I za każdym razem wy sami wydawaliście orzeczenie, że jestem zwykłym człowiekiem. Czy chcecie publicznie przyznać się do błędu? Nie sądzę, żeby wam wybaczone takie uchybienie!

- U nas nie wybaczą pomyłek - odpowiedział Podręczny zmęczonym głosem. - Powtórzę raz jeszcze, że wy sami - jesteście zwykłym człowiekiem. Ale nie cofnęliście się przed wejściem w związek z jednym z tych stworzeń, które znieważają nasz świat już samym swoim istnieniem. Wasza córka - to nie człowiek. Nie ma w niej Siły, ale cały jej wygląd - to kpina z praw rządzących życiem. Od tej chwili ani dla was, ani dla niej nie ma miejsca wśród zwykłych ludzi.

- Oj, bo mogę się obrazić!

- Za późno. Dam wam radę: powiedzcie otwarcie, kto jest matką tej dziewczynki. Gdzie mamy jej szukać? To wyznanie ułatwi wam życie.

- A jeśli wyznam, że ja sam - jestem zwierzojaszczurem z Czarnych Skał Gokstad? - uśmiechnął się znów Berold. - Że zawsze nim byłem? I że wiedzieliście o tym? I że specjalnie wprowadziliście w błąd Służbę? Że płaciłem wam za to oszustwo?

- Przestańcie opowiadać bzdury, - obojętnie zauważył Podręczny.

- No właśnie, - zadzwieczał nagle głos Ajrin, sprawiając że Berold drgnął, zapomniał o jej obecności - Nie trzeba oczerniać siebie, żeby mnie ratować. Ja jestem jej matką! Jestem matką Mirty, ale nie jestem czarownicą. Mirta nie ma z tym nic wspólnego. Wygląd Mirty - to następstwo działania Ciemnych Promieni. Słyszeliście o nich? O orężu, którego używają za Morzem? O Ciemnych Promieniach, które usypiają wojsko, odbierają chęć do walki? Część żołnierzy potem po prostu przychodzi do siebie, część

łysieje, a niektórzy nagle zaczynają się fizycznie zmieniać. Ale Promienie - to nie magia! W Zbiorze Praw jest punkt, zabraniający krzywdzić tych, którzy ucierpieli od Promieni. Tak?

Berold spojrział na kochankę. Jej interwencja nie miała sensu, bo Podręczny, jak wszyscy obdarzeni Siłą, umiał czytać myśli. Był w stanie od razu odkryć kłamstwo, chociaż Ajrin po mistrzowsku odegrała wyznanie. Drżenie rąk, pąsowe wypieki na pobladłej gwałtownie twarzy, gorączkowy blask czarnych oczu... Berold sam o mało jej nie uwierzył! Ale Służby nie da się oszukać nawet najlepszą grą. Słowa są im niepotrzebne. Przy pomocy Żelaza Sfer i skoncentrowanej Siły mogą oni zobaczyć wszystko, co było, i odczuwać doznania tego, z kim rozmawiają.

- Promienie? Jak to się stało? - dość beznamytnie zapytał Ajrin młodszy Podręczny, dając swojej nowej ofierze sposobność zaplątania się we własne kłamstwa, zanim jeszcze dotknie Żelaza.

- Dawno, trzynaście lat temu... - zaczęła Ajrin, robiąc wrażenie, że trudno jej teraz mówić o tym dawnym wydarzeniu. - To było jakieś chłopskie święto we wsi, i poprosiłam żeby mi pozwolono tam pójść. Ciocia się zgodziła... Tam spotkałam Berolda, który przejazdem był w Gokstad, i zachciało mu się popatrzeć na miejscowe święto... Kiedy podszedł do mnie, trochę się wystraszyłam, ale bardzo mi pochlebiali to zainteresowanie gościa...

Berold rzetelnie starał się wyobrazić sobie, jak to wszystko mogło się odbyć. Mało to spotykał wiejskich dziewcząt? Wszystkich nie spamiętasz ... Wiedział, że powinien zmusić się do wiary w to, co mówi w tej chwili Ajrin, w przeciwnym razie jego zachowanie zdradzi przed czasem jej kłamstwo.

- I kiedy zaproponował że odprowadzi mnie do zamku, zgodziłam się. Była już noc i wiedziałam, że most został podniesiony. Więc postanowiłam, że wejść podziemnym przejściem...

- Podziemne przejście? - powtórzył za Ajrin Podręczny. Berold rozumiał, jak śmiesznie brzmi wzmianka o podziemnym przejściu w mizernym mająteczku.

- Dziura w ziemi - bardzo stanowczo kontynuowała Ajrin. - Wejście było w starym parowie, za murem, a wyjście prowadziło do piwniczki z zapasami. Nasze służące prawie każdego wieczoru przechodziły przez tę dziurę na spotkania z miejscowymi chłopakami.

Berold zrozumiał, że teraz Ajrin mówi prawdę.

- Te przejścia ziemne nazywane są przy Dworze norami, - wtrącił. - Nory niezbyt przypominają podziemne przejścia w stołecznych pałacach, ale służą do tych samych celów.

- Skąd mogłam wiedzieć, że pójdzie za mną? I co mogłam zdziałać w tym głuchym korytarzu? Sam na sam? W ciemnościach? - w głosie Ajrin dźwięczało jawne wyzwanie. - W ogóle nie wiedziałam, co się dzieje! Wystraszyłam się, oczywiście, śmiertelnie, i twardo postanowiłam milczeć o tym, co zaszło. A potem nagle zrozumiałam, że jestem w ciąży... Co było robić? Akurat w tym czasie w majątku mojej ciotki zatrzymał się oddział wojska... Jechali za Morze. Postanowiłam z nimi uciec.

Podręczny nie wierzył, ale nie spieszył się z demaskowaniem Ajrin. Pozwalał, aby opowiadanie ją wciągnęło, co miało osłabić jej czujność i sprawić, by się ostatecznie odkryła.

- Ich setnik zainteresował się mną, a ja potrzebowałam obrońcy. Wydawał mi się taki dobry, szczerzy, kochany... Ale pomyliłam się! Kiedy się zorientował, że oczekuję dziecka, i że termin już blisko, rozgniewał się i zaczął mnie prześladować. A potem...

Młodszy Podręczny prawie niezauważalnie ścisnął odłamek Żelaza. Berold wiedział, co teraz nastąpi. Impuls Siły zmusi myśl Ajrin, by wróciła do chwili obecnej, całkowicie zapominając o swoich wymysłach...

Berold nie wiedział, o czym Ajrin myśli naprawdę, co wspomina, ale widział jak nagle zadrżała i poblądła... Jakby oślepla, nie widziała nic wokół siebie.

Strach... Niedowierzenie... Nieprzemyślany wybuch rozpacz...

Berold nie wiedział, o czym ona w tej chwili myśli, ale jej twarz mówiła bardzo wiele. Nagle Ajrin straciła przytomność.

Młodszy Podręczny spojrzał na Berolda niepewnie.

- To prawda?

- Co konkretnie? Ja nie czytam w myślach, - głucho odparł Berold.

- O Promieniach i o dziewczynie... Byłem pewien, że wasza przyjaciółka postanowiła wam trochę pomóc w grze, ale... To wszystko prawda?

- Po co miałyby kłamać Służbie? - zauważył Berold, starając się włożyć w słowa odrobinę fałszywego patosu. - Ja sam nie jeździłem za Morze, ale jeśli ona twierdzi, że wszystko było właśnie tak, i dysk teraz to potwierdził, to jaki jest sens to podważać? Mam rację?

- Możliwe.

Berold, posadziwszy Ajrin w fotelu, wziął małe dzwoneczki z brązu i zadzwonił.

- Pani źle się czuje - głośno powiedział do sługi, który przybiegł na jego wezwanie. - Zanieś ją na górę, do pokoju, i pomóż jej.

Wydawszy rozkaz, Berold znowu zwrócił się do Podręcznego. Rozmowa z nim była ostatnią rzeczą, na którą miał teraz ochotę, ale rozumiał, że drugiej takiej chwili nie będzie. Kwestia powinna być rozstrzygnięta teraz, albo nigdy.

- Jesteście wyjątkowo zdolnym Podręcznym - rzekł Berold. - z waszym talentem możecie bardzo wiele... Opowiem na dworze, jak długo walczyliście ze straszliwym Duchem o życie mojej dziewczynki. Powszechnie sądzi się, że opętanie - to prosta droga na stos. Ludzie zaczęli ostatnimi czasy uważać Służbę Magii za nasze przekleństwo. Trzeba im przypomnieć, że niebezpieczni jesteście jedynie dla sił nieczystych i czarnoksiężników! Że prosty człowiek może śmiało powierzyć wam swoje życie. Że tak samo czcicie Prawa, jak wszyscy pozostali... Władca z przyjemnością dowie się, że znacie paragraf o Promieniach.

- Wasz Władca nie ma prawa nam rozkazywać.

- Oczywiście! Jedynie Rada Skerling może wydawać wam rozkazy - bez wahania zgodził się Berold. - Ale jest tak daleko, a Władca tak blisko... I jest bardzo szczodry! Ja również. Zawsze pamiętam o tych, którzy mi pomogli. Jestem waszym dłużnikiem!

Gdyby Młodszy Podręczny zdecydował się w tej chwili poszperać w jego myślach, łatwo by się połapał, że Berold sam nie wierzy w to, co mówi. Ale Podręczny, który, jak widać, dawno sobie uświadomił, że nie zdoła zostać Mistrzem Służby, awansować, postanowił nie tracić tego, co samo pchało się w jego ręce.

- Możliwe, że wskażę Promienie jako przyczynę jej niezwykłego wyglądu - zaznaczył Podręczny. - Jednakże...

- Chcicie wiedzieć, co działo się z nią później? Spotkaliśmy się znowu, i zabrałem Mirtę. Wywiozłem ją, niczego nie wyjaśniając. Miałem wtedy wątpliwości, czy dziewczynka będzie normalna, i oddałem ją chłopskiej rodzinie, mamce. Przez kilka lat wahałem się, czy ją uznać, czy też zapomnieć, że w ogóle istnieje. - Berold nie kłamał, po prostu "zapomniał" o paru szczegółach, zmieniających sens opowieści. - Kiedy po nią wróciłem, odkryłem że ona... Nigdy nie zapomnę słów wiejskiej mamki, że Mirta - to urocza dziewczuszka! Cicha, łagodna, grzeczna... A ja byłem zaszokowany. Byłem urażony, rozgniewany i dotknięty. Nie było mi łatwo pogodzić się z tym, że ta obojętna na wszystko dziewczyna jest moją córką.

- Promienie rzeczywiście odbierają energię i chęć do życia - znowu zgodził się Podręczny. - Ale to krótkotrwały efekt.

- Tak, u żołnierzy. A widzieliście choć jednego malucha, który podlegał działaniu Promieni przed urodzeniem?

- Nie.

- Ja też nie. Mam nadzieję, że wystarczy wam tyle, żeby sporządzić sprawozdanie?

Czy pytanie to dotyczyło zeznania, czy też pieniędzy - nie wiadomo, ponieważ Berold, odemknąwszy szufladę niedużej szafki wyjął stamtąd szkatułkę. Podniósłszy wieczko, odwrócił ją wysypując na stół złoto.

- A to dla was ode mnie, na znak mojej szczególnej wdzięczności - powiedział jaszczur z dobrotliwym uśmiechem, kładąc na wierzchu pierścień z wielkim brylantem.

- Mam nadzieję, że dziewczynka zdoła stać się znowu taką, jaka była - rzucił Podręczny, biorąc pierścień. - Jednak teraz dwa razy do roku powinna przechodzić Próbę.

- A czy wy osobiście nie moglibyście jej badać? Niezmiernie cenię troskę, jaką okazaliście Mircie, i będę szczęśliwy mogąc was gościć w moim domu.

- Myślę, że to możliwe.

Podręczny wyszedł, a Berold długo jeszcze nie mógł się uspokoić. Dopiero teraz, pożegnawszy go, w pełni zdał sobie sprawę, czym o mało co nie zakończyła się ta ryzykowna wizyta.

Z pewnością powinien był pójść do Ajrin, przecież bez niej w żaden sposób nie zdołałby wyprowadzić w pole przedstawiciela Służby, jednak Berold poszedł do córki. Dopiero gdy się upewnił, że dziewczynka śpi, i że jej sen niepodobny jest już do tego odretwienia, które tak go przeraziło, Berold uspokoił się. Wierzył, że z Mirtą wszystko będzie w porządku. Poświata, która tak uderzyła go od pierwszej chwili spotkania, rozproszyła się, policzki z lekka poróżowiały, a ręce znowu zrobiły się ciepłe. Tylko chudość jej ciała i sine cienie mogły zdradzić, przez co przeszło to dziecko.

- Jak to się stało? - mimo woli pomyślał Berold. - Dlaczego właśnie z Mirtą?

Rozumiał, że takie rzeczy nie dzieją się nagle. Jeśli Mirta była w stanie przyciągnąć do siebie Ducha ze Skorupy Ziemskiej, to znaczy, że została doprowadzona do granicy rozpacz. Ale dlaczego? Z powodu nowych ludzi, którzy tak nieoczekiwanie wtargnęli w jej życie, zmuszając Mirtę, by zaczęła rozumieć i liczyć się z uczuciami innych, zamiast chować się przed nimi za zasłoną pozornej uległości? Czy wstrząsnęło nią pojawienie się Ajrin, która nieoczekiwanie wkroczyła w jego życie? Berold niczego Mircie nie powiedział o tej kobiecie, żeby jej nie niepokoić, a dziewczynka wyciągnęła wniosek, że przestała mu być potrzebna? Że nie ma dla niej miejsca w sercu ojca? Czyżby się lękała, że ją porzuci? Co za nonsens!

Ale jak też Ajrin udało się przechytryć niebezpiecznego gościa? Co zdołała mu zasugerować, żeby przekonać że jego córka - jest jej dzieckiem? I co mają do tego Promienie? Skąd w ogóle przyszły jej do głowy? Co się z nią teraz dzieje? Ajrin wytrzyma wiele, jeśli zechce, ale ta nagła scena... Wygląda na to, że nie udawała...

Spojrząwszy na córkę i upewniwszy się, że z Mirtą na razie wszystko w porządku, wyszedł. Zawołał jedną ze służących i nakazał jej pójść do Mirty.

- To moja córka - powiedział służącej. - Kiedy znów się obudzi, pošlesz po mnie.

- No, no, umiesz kłamać - rzekł od progu, widząc, że Ajrin ocknęła się i nawet jest w stanie uśmiechać się do niego. - Wiesz, ja sam w końcu uwierzyłem, że spotkałem cię już wcześniej, a potem zapomniałem. Dlatego tak się zachowywałaś u Kornata!

- Pomarz sobie jeszcze! - prychnęła Ajrin.

- Najwyraźniej wszystko z tobą w porządku, skoro możesz mi docinać. Dlaczego powiedziałaś, że Mirta to twoja córka? Co pokazałaś Podręcznemu?

- Prawdę. To, co było ze mną.

- Nie rozumiem?

Wiedziała, że ten dzień nie będzie najszczęśliwszym dniem w jej życiu...

- Kirk, powinniśmy pójść do świątyni.

- Po co?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek odważył się wytknąć dziecku, że nie jesteśmy małżeństwem.

- Jakiemu znów dziecku?

- Mojemu. Twojemu. Nic nie mówiłam, póki mogłam, ale dalej nie ma sensu czekać.

- Jest inny, lepszy sposób pokierowania jego losem. Idź do Trudi, naszej staruchy. Da ci wywar i problem zniknie.

- Kirk, ja nie chcę.

- Niepotrzebne mi dziecko.

- Nie ma rodziny bez dzieci.

- Rodziny? A skąd ci przyszło do głowy, że jesteśmy rodziną? Wcale cię nie prosiłem, ty sama powlokłaś się za mną. Nie sprzeciwiałem się. Ale co ma do tego rodzina? Ty co, myślisz, że wezmę za żonę dziewczynę która mi się oddała niemal że w pierwszy dzień znajomości? Która przez rok włóczyła się ze mną po polach, żyła obozowym życiem? Nie rozśmieszaj mnie!

- Nie odważysz się...

- Nie odważę się wprowadzić do swojego domu osoby z taką reputacją, jak twoja. Moja żona powinna pochodzić z dobrej rodziny. Bogata, dobra, młodziutka. Nie potrzebuję nieślubnych dzieci. Rozumiesz?

- Trzeba będzie spuścić z tonu, Kirk. Wszyscy wiedzą, że byłam z tobą przez cały rok. Wielu z nich już teraz widzi, że jestem w ciąży. Kiedy dziecko się urodzi, każdy powie, czyje ono jest.

- Dziecka nie będzie - uciął Kirk. - Jutro pójdziemy razem do Trudi i sama wiesz, co będzie dalej. Czas już skończyć z tą historią. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

...Jutro absolutnie nigdzie nie pójdzie! Ajrin wiedziała to. I wiedziała, co zrobi. Ucieknie! Jej córeczce niepotrzebny taki ojciec. Córeczce? Tak! Będzie miała córkę, ponieważ zupełnie nie ma ochoty urodzić syna. Chłopiec z czasem stanie się taki, jak jego ojciec. Urodzi sobie córkę, czarnooką dziewczuszkę. Wróć do Gokstad, i... Co będzie później, Ajrin nie miała pojęcia, ale z jakiegoś powodu wydawało się jej, że wyjście się znajdzie. Teraz najważniejsze było zniknąć.

Najwyraźniej Kirk nie wpadł na to, że Ajrin zechce uciec w środku nocy. Kiedy wyszła, nikt nie próbował jej zatrzymać.

Plan był prosty: ukryć się jak można najdalej od obozu i poprosić kogoś z ludzi, służących w taborach które ciągnęły za oddziałem, żeby pomógł jej w powrocie. Ajrin powie im, że jej mąż został zabity, a ona sama oczekuje dziecka i chce wrócić do domu, do rodziny, aby spokojnie urodzić.

Ajrin szła, nie bojąc się niczego. Wiedziała, że wroga ma za plecami, przed nią sami swoi.

Zaczynało się rozjaśniać, kiedy jaskrawy rozbłysk rozdarł niebo, na chwilę zatrzymując jej spojrzenie. Wyglądało to pięknie i Ajrin zastygła, decydując że popatrzy, co będzie dalej.

Rozwinąwszy się w błyszczącą wstęgę, poświata zaczęła migotać i zmieniać kształt. Teraz stała się podobna do miękkiej chmury, mieniącej się jaskrawo kolorami tęczy... I nagle zaczął padać deszcz bez kropli. Bezcielesne strużki-promienie o niezwykłym, czarnym kolorze runęły na ziemię, skracając się jak macki... i Ajrin nagle poczuła, że opada z sił. Nogi miała jak z waty, a głowa odpłynęła... I wtedy nagle zrozumiała, co się stało, i jej duszę ogarnęła groza. Bajaan o czarnych Promieniach słyszała aż za wiele, ale dopiero w tej chwili pojęła, że się w nie wpakowała.

- Nie! Moja dziewczynka... Co z nią? Co się z nią stanie po tym, jak podziały na nią Promienie? Do kogo będzie podobna? Czy zdoła żyć? I żyć... Nie chcę... Nigdy... Za nic... Nie chcę jej stracić...

Potem był tylko mrok...

Wokół znów panowała ciemność, ale zupełnie inna... Taka, jaka nocą bywa w namiocie... Płonęły jakieś świece.. Dwie? Trzy? Czy też nawet pięć? Ajrin nie mogła ich policzyć, bo płomyki to zlewały się w jeden jęczyzek, to znówu zaczynały się dwoić i troić... Obok niej był Kirk... Po prostu siedział i trzymał ją za rękę.

- Wszystko dobrze... Wszystko w porządku... Tak się bałem, że nie wrócisz, ukochana... Że cię już nigdy nie zobaczę... - jakby zapomniiał o okrutnych słowach, które jej niedawno mówił. - Moje kochanie... Jak się cieszę, że znów jesteś ze mną...

Ajrin chciała coś odpowiedzieć, ale brakło jej sił.

- Nic nie mów... Na razie nic nie mów... Wypij lekarstwo, ono doda ci sił...

Krawędź glinianej czarki wydawał się chłodna, a sam napój pachniał goryczą.

- Wypij, moje kochanie...

Gardło zapiekło, jak ogniem.

- Do końca...

Ajrin wypła wszystko i... Zasnęła? Straciła przytomność? Było zimno i był ból... I jeszcze bardzo dużo wody... Czy krwi? Kto wylał ją na pościel? Po co? Zimno... Ciemność... Strach...

- Doszłaś do siebie, wiercipięto? No, będziesz żyła!

- Trudi? A wy skąd?

- A tak zaszłam, zobaczyć co z tobą.

- Moja córka...

- Już jej nie ma. I następnych też nie będzie.

- Co?!

- A nic. Sama zdecydowałaś. Przecież mu mówiłam, kiedy przysłałaś po wywar, że on zabije zdolność rodzenia...

Słowo do słowa... I Ajrin nagle zaczęła pojmować, co zaszło tej nocy. Zabłądziła w ciemnościach i, zatoczywszy pętlę, znów wróciła do obozu. Eksplozja Promieni odebrała jej świadomość... Rano jeden z wartowników znalazł ją, od razu poznał i zaniósł Kirkowi, a potem...

- Gdzie Kirk?!

- Poprowadził oddział dalej. Przecież nie będzie się wiecznie trzymał twojej spódnicy - odparła Trudi nieco gburowato. - Zrobił wszystko, o co prosiłaś, i wystarczy!

- Prosiłam? O co?^

- No dobra, nie powinnam cię osądzać. Rozumiem, że to dziecko nie powinno było żyć. Promienie - to straszna rzecz, i nie każda chce ryzykować, że urodzi potwora. Ja nigdy nie byłam w stolicy, ale słyszałam, że tam takich zabijają. Że jest specjalna Służba, która wyłapuje takie pokraki i pali na stosie... Dałaś mu lekką śmierć...

- Tak właśnie się dowiedziałam, co się stało. Wtedy już zupełnie oszalałam. Byłam bardzo słaba, nie mogłam nawet wstać, ale gdyby Kirk wrócił, nie wiem, co bym zrobiła... I on nie wrócił już wcale. Potem powiedzieli mi, że poległ tego samego dnia, w boju. Przeklinałam go i... Żałowałam. I wciąż kochałam. Pamiętałam przecież, jak rozmawiał ze mną ten ostatni raz i jak próbował pocieszyć... Wierzyłam, że, mimo wszystko, kochał mnie. Że Kirk, tak jak Trudi, uważał że dziecko urodzi się potworem. Że tak czy siak nie dadzą mu żyć. Że z powodu Promieni, które odmieniły maleństwo, wszyscy troje moglibyśmy zginąć...

Z początku tylko przyzywałam Śmierć. Potem, kiedy się przekonałam, że trzeba żyć dalej, postanowiłam ruszyć do Longroft... Kiedy w moje ręce trafił Zbiór Praw, i przeczytałam w nim że człowiek, który był wystawiony na działanie Promieni, ma prawo żyć, niezależnie od tego, jak by go one nie zmieniły, dziw że nie straciłam rozumu. Kirk o tym wiedział, jak każdy setnik, który prowadzi oddział za Morze.

I miłość umarła, zaczęłam go nienawidzić. A razem z nim wszystkich pozostałych. Zdawało mi się, że świat powinien mi zapłacić za tę zbrodnię... I jednocześnie wiedziałam, że jestem płonnym kwiatem, nie kobietą, ale - nikim... Chciałam mieć od razu wszystko, i nie wierzyłam, że mam prawo żyć jak inni...

- I myślałaś o tej historii z Promieniami, kiedy młodszy Podręczny wziął dysk? - ostrożnie spytał Berold.

- Tak.

- Naprawdę zwariowałaś... Nigdy w życiu nie zrozumieję, jak coś takiego mogło się udać! Przecież Wybrani potrafią wyczuwać czas, a to stało się mniej niż rok temu! Gdyby twoje dziecko się urodziło, byłoby niemowlęciem, a Mirta to już prawie dziewczyna... Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem, - odparła Ajrin. - Chyba rzeczywiście zwariowałam. Kiedy przyniosłeś Mirtę do domu, coś się ze mną stało. Zupełnie zapomniałam, gdzie jestem, kto stoi obok mnie, który to rok... Wydało mi się wtedy, że to moja córka, która wyrosła. Niezbyt jest podobna do wszystkich pozostałych dzieci, ale przecież Promienie mogły dać o wiele gorszy efekt?

- Możliwe... Tylko że to nie Promienie.

- Wiem - cicho i bardzo ciężko powiedziała Ajrin, patrząc mu prosto w oczy. - Opętanie dręczy także ciało. Zmienia je. Nie mówią o tym, żeby nie wzbudzać zbyt dużej paniki... Prawda? Tak, Berold?

- Wiesz, długo się zastanawiałem, jak mogło do tego dojść. - powiedział nagle, gwałtownie zmieniając temat rozmowy. - Możliwe, że Mirta nagle zrozumiała, że zacząłem się od niej oddalać? Być może poczuła, że ktoś wszedł w moje życie i stała się o ciebie zazdrosna. Będzie jej trudno pogodzić się z obecnością kobiety... Ale ty na pewno potrafisz ją przekonać, że we trójkę będzie nam lepiej. Niełatwo jest przyjąć matkę, o której do tej pory nic się nie wiedziało...

- Łatwiej, niż po prostu kobiecie.

- To nawet zabawne... - zauważył Berold. - Zwierzozaszczur Władcy nagle znajduje rodzinę...

- Jaki tam z ciebie Zwierzozaszczur? - prychnęła nagle Ajrin. - W życiu nie spotkałam takiego niedorzecznego przydomka. Nie pasuje do ciebie. Zupełnie!

- Co tu gadać! Moja matka była z rodu herpisów - szybko odpowiedział Berold, jakby zapominając, jak niebezpieczne jest takie wyznanie. - Nie znałaś mnie przed dwudziestu laty...

- Bzdura! - przerwała mu Ajrin. - Za młodu wielu szaleje! A kobiet-herpów nie ma. Każde dziecko z Gokstad ci to powie. Rozumiesz, Berold?

- A co do przydomków... Wiesz, jak cię nazywałem na początku? - zniecierpliwiony spytał Berold.

- Wiedźma? - nieśmiało wymówiła Ajrin, starając się wyglądać na przestraszoną.

- Gdzie tam! Widziałem w tobie inne kobiety, te, które kiedyś kochałem. Uważałem cię za Śmierć z gokstadzkich bajek.

- Dzięki za trafną ocenę! - prychnęła Ajrin, próbując powstrzymać śmiech. - Jestem niezwykle zaszczycona!

- Nabijasz się ze mnie?

- Przecież ja naprawdę jestem twoją Śmiercią, Jaszczurze - rzekła, błysnąwszy w uśmiechu białą zębów. - Nie wiem, jak i kiedy, ale bestia z Longroft umarła. Obok mnie był Berold. Człowiek, który się mną zainteresował, udzielił mi wsparcia, kiedy padłam ofiarą intrygi, i dał mi wszystko, o czym można marzyć.

- Spalę się zaraz ze wstydu od takich komplementów! - mruknął kpiąco Berold. - Prawdziwa hańba...

- Nie szkodzi, przyzwyczajaj się, póki jest czas. Niedługo całe Longroft zacznie opowiadać o szczęśliwym stadle, które stanie się wzorowym przykładem rodzinnej idylli.

- Nie wiem czy to wytrzymam... - szepnął Berold, obejmując mocno Ajrin. - Jeśli ty mi nie pomożesz w tych strasznych chwilach!

- W porządku. Ale pod jednym warunkiem: że obie z Mirtą więcej nie usłyszymy o żadnych tam zwierzojaszczurach! Tak? Obiecujesz, Berold?

23.01.2001.

Tłumaczyła: Grażyna Czartek

Koniec